Samuel Sandler

Indiańska przygoda Henryka Sienkiewicza : tropy "Sachema"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 57/3, 39-88

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

SAMUEL SANDLER

INDIAŃSKA PRZYGODA HENRYKA SIENKIEWICZA

TROPY „SACHEMA"

1. Miejsce „Sachema"

Plon wielkiego wojażu

Podróż Henryka Sienkiewicza do Ameryki, rozpoczęta wczesną wiosną 1876 po półrocznych zamysłach i przygotowaniach, stanowi z różnych względów doniosłą, a nawet — jak się powszechnie utrzymuje — przełomową granicę w jego biografii literackiej.

Pobyt w Nowym Świecie dostarczył młodemu dziennikarzowi i pisarzowi, lepiej wtedy znanemu pod pseudonimem „Litwosa", przeżyć, doświadczeń i przemyśleń, które obficie owocowały w jego twórczości przez lat kilka. Bezpośrednio też owocowały w szeregu utworów, których „plantę i intrygę" Sienkiewicz zaczerpnął stamtąd właśnie. Są one ważną częścią twórczości, stawiającej Sienkiewicza na czołowym miejscu w prozie polskiej już około 1880 roku. Bo bez obawy tworzenia fałszywej perspektywy można powiedzieć, że gdyby w 1883 r. nie rozpoczął się druk *Ogniem i mieczem* — pierwszego ogniwa „szeregu książek", które w świadomości polskiego ogółu stały się od razu najistotniejszą miarą pozycji pisarskiej Sienkiewicza, słowem — gdyby ten fenomen nie objawił się z jakichkolwiek powodów, autor *Szkiców węglem, Latarnika, Za chlebem, Sachema* oraz *Listów z podróży* miałby i tak zapewnioną wybitną pozycję w polskiej prozie nowelistycznej jej „złotego okresu" i trwały krąg czytelniczy. A wymieniło się tylko takie pozycje z tego okresu, jakie bądź to bezpośrednio powiązane są z doświadczeniami w Ameryce, bądź też — jak w wypadku *Szkiców węglem* — tam powstały.

Nie darmo Sienkiewicz wkrótce po powrocie z Ameryki zamyślił i realizował pierwsze wydanie zbiorowe swoich dzieł, co już było subiektywnym refleksem miejsca, jakie zajęło się w literaturze polskiej.

Skontrastujmy to z osobą Litwosa pakującego kufry: nawet wzięty felietonista, ale czy popularny już pisarz?

Twórczość w dziedzinie „powieści tendencyjnej" była raczej dosyć mierna (*Humoreski z teki Worszyłły*), debiutancka powieść *Na marne*, mająca zresztą rekomendację Kraszewskiego (ale komu on tego szczędził?), była dosyć słaba i przeszła właściwie bez echa. Prawdziwą niespodziankę stanowiły *Stary sługa* i *Hania*, ale chyba więcej niespodziankę, bo wyszły spod pióra „młodego", zagorzałego do niedawna pozytywisty, niż osiągnięcie zapewniające trwalszą pozycję w literaturze.

Zresztą obie te gawędy snuły się już w czasie, kiedy z myślą ucieczki z warszawskiego matecznika przygotowywał się podróżnik do swojego wielkiego wojażu...

Są to orzeczenia zgoła oczywiste, jednak się je przypomina, gdyż wielki blok twórczości powieściowej, przede wszystkim zaś jego trzon — powieści historyczne — przesłania nierzadko doniosłość twórczości Sienkiewicza poprzedzającej *Ogniem i mieczem*, jej znaczenie w indywidualnej biografii pisarskiej oraz w ogóle w dziejach nowelistyki polskiej. Nie dość chyba uświadamiamy sobie wagę tej dziedziny twórczości autora *Sachema*, najbujniej właśnie rozwijającej się w czasie pobytu w Ameryce oraz w bezpośrednio po nim następujących kilku latach i żywiącej się w znacznej mierze przeżyciami i doświadczeniami tam nabytymi.

A przecież o pojedynczych utworach nowelistycznych Sienkiewicza w tamtym czasie powstałych raz po raz interpretatorzy jego twórczości i nawet bardzo surowi jej krytycy (Brzozowski) mówili z wielkim uznaniem, raz po raz używali określenia „arcydzieło" [1]. Warto przy tym zauważyć: takie oceny utworów nowelistycznych pojawiały się częściej

---

[1] S. Brzozowski (*Współczesna powieść polska*. W: *Dzieła wszystkie*. Pod redakcją A. Górskiego i S. Kołaczkowskiego. T. 6. Opracowali J. i B. Suchodolscy. Warszawa 1936, s. 29—30) z najwyższym zachwytem pisał o *Latarniku*, którego uważał nie tylko za jedyne bodaj wielkie dzieło Sienkiewicza, ale za autentyczne arcydzieło literatury polskiej. Wcześniej każdy z najwybitniejszych prozaików — rówieśników Sienkiewicza podkreślał jego wielki kunszt i mistrzostwo artystyczne nowelisty: niektóre nowele Sienkiewicza bardzo wysoko ceniła Orzeszkowa, zawsze przecież krytyczna w stosunku do reprezentowanych przezeń tendencji ideowych; podobnie Świętochowski, szczególnie wyróżniający *Szkice węglem*. Prus, który był od chwili ukazania się tego opowiadania jego gorącym wielbicielem, spośród pozostałych utworów nowelistycznych wyróżniał zwłaszcza *Janka Muzykanta*, *Za chlebem* i *Latarnika*. Entuzjastką nowelistyki Sienkiewicza była oczywiście Konopnicka. P. Chmielowski w swoich artykułach o Sienkiewiczu oraz w książce o nim (*Henryk Sienkiewicz w oświetleniu krytycznym*. Lwów 1901. Cyt. za: *Pisma krytycznoliterackie*. Opracował H. Markiewicz. T. 1. Warszawa 1961, s. 473—474) głosił, iż w takich nowelach, jak *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela*, *Janko Muzykant*, *Jamioł* oraz *Latarnik*, autor ich „doszedł prawdziwego niemal mistrzostwa".

pod piórem krytyków, którzy powściągliwie, z rezerwą lub wręcz negatywnie oceniali powieściopisarstwo Sienkiewicza (Chmielowski, Prus, Świętochowski, Orzeszkowa, Brzozowski, Feldman), niż pod piórem najgorętszych wielbicieli głównej dziedziny twórczości Sienkiewicza. Oni — że wspomni się tylko o Tarnowskim — żywili sporo poważnych zastrzeżeń natury ideowej i artystycznej do nowelistyki autora *Szkiców węglem* i *Bartka Zwycięzcy* [2].

Tłumaczy się to wszystko co najmniej tyleż charakterem walk i sporów ideowych w Polsce, co faktem oczywistego triumfu Sienkiewicza-powieściopisarza nad twórcą wypowiadającym się dotąd w innych dziedzinach literatury pięknej i piśmiennictwa w ogóle. Krytyce natomiast nie wolno zapoznawać jednych składników wybitnego pisarstwa — z powodu dominacji, nawet tak oczywistej, jak w tym wypadku, innych części składowych. Zrównoważone spojrzenie dzisiejszego badacza dzieła Sienkiewiczowskiego opierać się więc powinno — i chyba się opiera — owej oczywistości, dążyć do zachowania w polu uwagi także tych ważnych rozdziałów twórczości autora *Trylogii*, które on sam niejako spychał w cień. Tym punktem widzenia tłumaczy się chyba w dużej mierze i obecne zainteresowanie naukowe nowelistyką Sienkiewicza, wyrażające się w znacznym nawet przyroście prac krytycznobadawczych w ostatnim dwudziestoleciu [3].

Popularność „Sachema"

Chociaż *Sachem* nie cieszył się taką popularnością jak *Szkice węglem*, *Latarnik*, *Bartek Zwycięzca*, *Za chlebem* czy przysłowiowy już jako pierwowzór epidemicznych naśladownictw *Janko Muzykant*, to jednak jest wśród nowel Sienkiewicza jedną z najpopularniejszych. Znajdował

[2] Zob. S. Tarnowski, *Z najnowszych powieści polskich*. „Przegląd Polski" 1881. Przedruk w: *Henryk Sienkiewicz*. Kraków 1897. — J. Łapicki, *Dzieło sztuki pod skalpelem pozytywisty*. „Niwa" 1834, nr 230.

[3] Zob. zwłaszcza J. Krzyżanowski: *Sienkiewicz jako nowelista*. „Dziennik Polski" 1946, nr 237; *„Latarnik"*. „Rzeczpospolita" 1950, nr 1. — A. Nofer, Wstęp do: H. Sienkiewicz, *Wybór nowel*. Wrocław 1956. — J. Maciejewski, *„Wielkopolskie" opowiadania Henryka Sienkiewicza: „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela", „Za chlebem", „Bartek Zwycięzca"*. Poznań 1957. — J. Cieślikowski, *„Ta trzecia" Sienkiewicza*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego", seria A, nr 32: „Prace Literackie" II (1961). — T. Bujnicki: *„Mała trylogia" Henryka Sienkiewicza*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego" nr 36: „Prace Historyczno-literackie" z. 4 (1961); *„Szkice węglem" Henryka Sienkiewicza*. „Pamiętnik Literacki" 1963, z. 1. — Zob. także A. Ładyka (Nofer), *Henryk Sienkiewicz* — szczególnie wyd. 4 (Warszawa 1965), gdzie znacznie rozszerzone są m. in. partie dotyczące nowelistyki, tamże dokładniejsze wyliczenie prac o nowelistyce Sienkiewicza w ostatnim dwudziestoleciu (s. 385).

się nie tylko we wszystkich właściwie zbiorowych wydaniach dzieł pisarza, ale w każdym niemal wyborze jego nowel, w każdym przynajmniej ambitniejszym wyborze, a poza tym jest *Sachem* jednym z tych krótkich utworów, które bardzo często ukazywały się w osobnych wydaniach, do celów szkolnych i samokształceniowych [4]. Mniejsze zaciekawienie budziła ta nowela za granicą, choć i tam wchodziła do edycji nowelistycznych Sienkiewicza; natomiast wyraźnym fenomenem są osobne wydania rosyjskie. Pierwsze wydania przypadają na te same lata co w Polsce (1883, 1884), dalsze ukazują się w odstępach paroletnich, bez dłuższych przerw. Bibliografia notuje do pierwszej wojny światowej 10 tego rodzaju oddzielnych wydań. Z późniejszych, już radzieckich, na uwagę zasługuje edycja *Sachema* z r. 1925 w popularnej serii „Библиотека школьника" [5].

W Polsce *Sachem* należy do najbardziej popularnych nowel Sienkiewiczowskich. Od kilku bodaj dziesięcioleci wchodzi w skład podstawowej lektury szkolnej, a w każdym razie jest, jak mi wiadomo, chętnie podejmowanym przedmiotem zajęć lekcyjnych. Sprzyja temu kształt noweli, która swoją fakturą, atrakcyjną dla młodzieży tematyką oraz mistrzostwem klarownej fabuły i narracji zdolna jest wzbudzić żywe i trwałe zainteresowanie.

Wszelako popularność tego utworu nie skłaniała dotąd do szczegółowego nim zainteresowania [6]. Traktowany od niedawna bardzo pozytywnie w opracowaniach syntetycznych (całej twórczości Sienkiewicza lub jego nowelistyki), nie skupiał na sobie *Sachem* większej uwagi [7]. Niniejszy szkic jest, o ile wiem, pierwszym w tej mierze przyczynkiem. Niech więc ta okoliczność, a także zakres zagadnień, jakie chciało się tu wprowadzić, usprawiedliwi rozmiary szkicu.

„Sachem" — wśród nowel „egzotycznych"

Pierwszą bodaj wzmiankę o *Sachemie* znajdujemy w liście jego autora do Stanisława Smolki z 1 lutego 1883. Pojawia się ona w uwikła-

[4] Szczególnie duże nakłady ukazywały się w „Bibliotece Uniwersytetów Ludowych" (później „Biblioteka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej"): w latach 1908—1928 pięć wydań (wspólnie z *Orsem*).

[5] Dane według: H. Sienkiewicz, *Dzieła*. Wydanie zbiorowe pod redakcją J. Krzyżanowskiego. T. 58—59. Warszawa 1953.

[6] *Sachem* był w dawnych opracowaniach monograficznych Tarnowskiego, Wojciechowskiego, Lama całkowicie pomijany. Chmielowski (*op. cit.*) poświęca mu w swojej monografii jedno zdanie.

[7] Odnosi się to zwłaszcza do prac: *Henryk Sienkiewicz*. Materiały zebrała i wstępem opatrzyła J. Kulczycka-Saloni. Warszawa 1960. — Z. Najder, *O „Listach z podróży" do Ameryki Henryka Sienkiewicza*. „Pamiętnik Literacki" 1955, z. 1. — Ładyka (Nofer), *op. cit.*

niu z tak ważnym wątkiem biografii pisarskiej Sienkiewicza, iż warto ją tutaj przytoczyć:

> Co do powieści wielkiej, ta będzie nosiła prawdopodobnie tytuł *Wilcze gniazdo*. Rzecz dzieje się za Jana Kazimierza, w czasie inkursji kozackiej. Źródeł mam dosyć — i od dawna nad tym pracuję. Może się uda. [...] Rzecz będzie większa, może 60 fejletonów, może więcej. Tymczasem mam gotowy dla „Czasu" i dla „Słowa" malutki obrazek pt. *Sachem*. Posłałbym zaraz, ale został w domu. Wysłany będzie jutro. [K 2, 135] [8]

Istotnie „obrazek" ukazał się niebawem [9], informacje zaś „co do powieści wielkiej" okazały się niezbyt ścisłe: bardziej się rozrosła, niż przypuszczał autor, a i tytuł otrzymała w końcu inny — jak łatwo się domyślić, chodziło o *Ogniem i mieczem*. Tylko określenie „powieść wielka" okazało się prawdziwe, ale też nie w tym sensie, jakie mu nadawał Sienkiewicz, mając oczywiście na myśli jej objętość.

Tak usytuowany w twórczości Sienkiewicza owego okresu, *Sachem* zajmuje pozycję dość szczególną. I to z kilku powodów.

Z punktu widzenia węzłowych motywów tematycznych utwór pozornie należy do tej grupy nowel i opowiadań Sienkiewicza, które są *par excellence* „amerykańskie", tj. zawierają obrazki z życia obcego społeczeństwa — egzotyczne przez to w odbiorze czytelniczym i tak zwykle traktowane przez krytyków i badaczy twórczości pisarza. Bez szczególniejszych oporów mógł tedy Zdzisław Najder całkiem jeszcze niedawno zaliczyć *Sachema* do zespołu utworów „o treści »amerykańskiej« *stricto sensu*" [10]. Wedle tego kryterium można było *Sachema* usytuować obok takich opowiadań i nowel, jak *W krainie złota*, *Komedia z pomyłek*, *Orso*, *Przez stepy*, wyznaczając zresztą opowieści o Indianinie-cyrkowcu najwyższą wśród nich rangę artystyczną i dostrzegając, za innymi badaczami, zawarte w niej aluzje do współczesnej rzeczywistości narodu polskiego.

Bez wątpienia *Sachem* stanowi w tej grupie utworów osiągnięcie artystyczne najwyższej miary. Właściwej rangi noweli to jeszcze nie wyznacza, bo cała grupa utworów „egzotycznych" o tematyce ściśle amerykańskiej nie jest przecież artystycznie wybitna. Poza *Sachemem* ta część twórczości okazała się stosunkowo najmniej wartościowa i trwała, cho-

---

[8] Cytaty i przywołania z pism Sienkiewicza lokalizuje się na podstawie *Dzieł* (zob. przypis 5). Zastosowane skróty: K = *Korespondencja*. T. 1—2 (*Dzieła*, t. 55—56. Warszawa 1951). — L = *Listy z podróży do Ameryki*. T. 1—2 (*Dzieła*, t. 41—42. Warszawa 1950). Pierwsza liczba wskazuje tom, następne — stronice.

[9] Pierwodruki *Sachema*: „Słowo" 1883, nr 57 z 28 II. — „Czas" 1883, nr 49 z 2 III.

[10] N a j d e r, *op. cit.*, s. 118. Podobnie jako nowelę „egzotyczną" traktował *Sachema* C h m i e l o w s k i (*op. cit.*, s. 473).

ciaż krótkimi okresami dość nawet ceniona (np. *Przez stepy*) [11]. Jeszcze *Komedia z pomyłek*, anegdota napisana z dużą weną humorystyczno-burleskową, może zaciekawić szerszy krąg czytelników. Pozostałe utwory z cyklu odznaczają się już wyraźnym brakiem większych ambicji artystycznych, już to jaskrawym pomieszaniem pospołu celnych oraz czułostkowo-ckliwych składników narracji. Opowiadanie *Przez stepy* najwięcej bodaj na tym ucierpiało. Jest tu zawarty materiał na tęgą opowieść o próbie wierności wobec przyjętych na siebie zobowiązań, który mógłby się podobać Conradowi i Faulknerowi. Jak długo kapitan R. relacjonuje z pewnym dystansem dzieje przeprawy przez stepy gromady wędrowców amerykańskich pod jego dowództwem, narracja ma zakrój dobrego opowiadania przygodowego; cóż, kiedy fala sentymentalizmu i ckliwości bierze niebawem górę i beznadziejnie mąci pierwotny tok relacji o zmaganiach i przewagach dawnego „mazowieckiego ułana" [12], który, jak bohater *Latarnika*, po zawieruchach wojennych w Polsce i innych krajach europejskich zawędrował do Stanów i żył tam życiem pełnym przygód.

Analogicznie wygląda sprawa opowiadania *W krainie złota*. I tutaj początkowa partia narracji odznacza się prostotą — stanowi nieomal naturalistyczny reportaż opisowo-historyczny. Zawarta jest w nim wyraźna próba „odromantycznienia" obrazu epoki „gorączki złota" w Kalifornii w połowie poprzedniego wieku, oparta na rzetelnej wiedzy o tym zjawisku. Sekretem talentu pisarza pozostanie, jak umiał on przechodzić od świetnej wprost introdukcji do sentymentalno-romansowej fabuły rodem ze zwietrzałych schematów melodramatycznych, co mu się nieraz przecież przydarzało w najlepszych nawet dziełach. Rezultatem była zła, żałosno-ckliwa literatura na miarę ówczesnych magazynów kobiecych, żurnali mody, itp.[13]

Zupełnie już chyba nieoczekiwaną karierę zrobiła nowela *Orso*, nie mniej przecież czułostkowa i sentymentalna, a nadto silnie zinfantylizowana w sposobie narracji. Przez długi czas wchodziła w obręb lektury ucznia polskiej szkoły, zresztą razem z *Sachemem* [14]. Wielokrotnie też

[11] Szczególnię wysoko ocenili *Przez stepy* Chmielowski (*op. cit.*, s. 473—474), Tarnowski (*op. cit.*, s. 19) oraz M. Zdziechowski (*H. Sienkiewicz w listach z podróży po Ameryce i obrazkach amerykańskich*. „Ateneum" 1882, t. 2. Przedruk w: *Szkice literackie*. Warszawa 1900, s. 8).

[12] Określenie „mazowiecki ułan" jest przejrzystym kamuflażem zastosowanym ze względu na cenzurę. Chodzi o uczestnika powstania listopadowego.

[13] Opowiadanie *W krainie złota* wydrukowały właśnie „Nowe Mody Paryskie" (1880, nry 31—38; 1881, nry 1—12), a później pisarz nie włączył go już do żadnego wydania. Dopiero po śmierci Sienkiewicza I. Chrzanowski wcielił je do edycji zbiorowej pism.

[14] Zob. przypis 4.

wraz z nim bywał wydawany w popularnych edycjach, co tłumaczy się chyba pokrewieństwem tematycznym obu utworów: egzotyczne środowisko cyrkowe i postacie tytułowych bohaterów (Indianin — Sachem oraz półkrwi Indianin — siłacz Orso, każący już myśleć o Ursusie). Połączenie jednak sentymentalnego *Orsa* i pełnokrwistego, okrutnego i nabrzmiałego celną ironią *Sachema* nie najlepsze daje świadectwo o smaku artystycznym wydawców.

Przypomnienie powyższych utworów uprzytomnia chyba dostatecznie, że w cyklu „egzotycznych" nowel i opowiadań Sienkiewicza, opartym na realiach amerykańskich, trwałość i wysoką wartość artystyczną zachował przede wszystkim, a nawet prawie wyłącznie *Sachem*.

Nowela pograniczna

Swoistość miejsca *Sachema* w tej grupie utworów Sienkiewicza polega jeszcze i na czymś innym. Pewne sugestie i aluzje dosyć zdecydowanie wyłączają tę nowelę z kręgu utworów o zakroju „czysto" egzotycznym. W tkaninie ich fabuł bez trudu wykrywało się niekiedy ściegi i wątki w sposób najbardziej bezpośredni nawet mówiące o sprawach ojczystych (*Przez stepy*). I jakkolwiek w *Sachemie* nie ma najmniejszego śladu bezpośredniego nawiązywania do motywów ściśle polskich, brak postaci z ojczystego kręgu autora — jest on z pewnych względów, o których jeszcze się powie, nowelą najbardziej „polską". W tym sensie *Sachem* znajduje się niejako na pograniczu między nowelami ściśle „amerykańskimi" a grupą opowiadań i nowel pełnym głosem przemawiających w sprawach polskich. Chodzi tu o utwory, które czerpały z doświadczeń rzeczywistości Nowego Świata, ale wiązały się bezpośrednio z tematyką rodzimą, ojczystą pisarza, a więc z emigracją chłopską (*Za chlebem*) oraz z tak czy inaczej zmetaforyzowanymi i symbolicznie ukazywanymi motywami losu polskiego, jego tradycji wyzwoleńczych, z motywami dramatu niewoli, uchodzenia spod obcego jarzma i walki z nim. Ma się tutaj na myśli przede wszystkim arcydzieło nowelistyczne Sienkiewicza — *Latarnik* oraz pokrewne tematycznie *Wspomnienie z Maripozy*. W tym sensie *Sachem* jest nowelą pogranicza: oscyluje między tematyką „egzotyczną" a metaforyką „polskiego losu", jak by powiedział Żeromski.

Bardzo słuszna jest tedy formuła Aliny Ładyki, że *Latarnik*, *Wspomnienie z Maripozy* oraz *Sachem* „korzystając z wątków amerykańskich zwracają się przecież do Polaków z kraju" [15]. Zwracają się zresztą rozmaicie: pierwsze w sposób bezpośredni i wprost, *Sachem* wręcz przeciwnie. Jest wśród tych utworów apostrofą — jeśli tak można powie-

[15] Ładyka (Nofer), *op. cit.*, s. 124.

dzieć — najbardziej zmetaforyzowaną. Są też w niej ukryte, jak mi się wydaje, ogniwa po dziś dzień nie rozpoznane, teksty i podteksty nie odczytane na dobre, a o charakterze utworu, o jego bogactwie i głębi — chyba decydujące.

2. Z kraju Apaczów, Komanczów i Cahuijjów

Podłoże „Sachema"

Próby rozważań nad genezą dzieła literackiego są zawsze wielce ryzykowne i niepełne, cóż dopiero — nad psychologicznymi motywami narodzin pomysłu określonego utworu. Trzymając się tedy konkretnych i sprawdzalnych faktów, wolno zapewne w tym miejscu stwierdzić jednak tyle: *Sachem* poprzedzający bezpośrednio *Ogniem i mieczem* i powstały w okresie, kiedy Sienkiewicz na dobre już pracował nad powieścią, jest jakby ostatnią falą przypływu tematyki amerykańskiej (*Za chlebem* i *Orso* 1879, *Latarnik* 1880, *Wspomnienie z Maripozy* 1882). Powstawał w okolicznościach ewokujących tematykę „amerykańską", w okresie kiedy autor wygłaszał odczyty, w których dzielił się wrażeniami i obserwacjami z wojażu na drugą półkulę, kiedy realizował ostatnie pomysły twórcze z tym związane; wówczas też, w okresie bezpośrednio poprzedzającym napisanie *Wspomnienia z Maripozy* i *Sachema,* pracował Sienkiewicz nad edycją tomu 3 i 4 pierwszego wydania zbiorowego swoich pism; w nich właśnie mieściła się większość nowel „amerykańskich".

Zbliżając się już do samej tematyki *Sachema* wolno następnie stwierdzić, że w tym okresie, na co mamy sporo świadectw, Sienkiewicz nadal z dużym zainteresowaniem śledził fascynujące go od dawna zjawisko walki i osaczania Indian przez wojska amerykańskie. O formalnej wojnie z „powstańcami indiańskimi" rozpisywała się wtedy prasa nie tylko amerykańska, ale również europejska, a w tym i polska. Aktualizowało to powszechnie problematykę eksterminacji plemion indiańskich w Stanach, w ogóle problem indiański, który był — jak zobaczymy — jednym z najgłębiej przeżytych przez Sienkiewicza podczas podróży do Ameryki. Wydaje się, iż są to dość istotne składniki tła, z jakiego wynurzył się pomysł kreacji sachema, ostatniego z potomków wodza wytępionego plemienia indiańskiego.

Fascynacja sprawą indiańską

Wszyscy piszący o *Listach z podróży do Ameryki* podkreślają w nich ważkość tematu indiańskiego chyba nie tyle z powodu reminiscencji w twórczości nowelistycznej, ile ze względu na immanentne walory publicystyczno-literackie tych partii korespondencji.

Rozmyślania pisarza nad dolą Indian, nad upodleniem tych, którzy jeszcze żyją, opisywane tonem głębokiego współczucia — stwierdza Kulczycka-Saloni — należą do najciekawszych fragmentów tych arcyciekawych korespondencji [16].

Podobnie monografista *Listów z podróży do Ameryki*, chcąc wskazać na najtrwalsze ich stronice, partie najbardziej plastyczne i ogarniające wielkie zjawiska społeczne, wymienia przede wszystkim te fragmenty, które obrazują polską emigrację, oraz te, które pisarz poświęcił Indianom [17].

„Problem indiański" prawdziwie zafascynował autora *Listów*. O żadnej kwestii życia ściśle amerykańskiego nie pisze Sienkiewicz tak obszernie i szczegółowo, chociaż pierwotnie uwaga podróżnika mocno jeszcze związanego z „obozem młodych" kierowała się ku Stanom z innych zgoła powodów. Można skrótowo powiedzieć nawet, że istniejący w iluzji pozytywisty kraj wolności, swobód demokratycznych, dynamicznego postępu, heroiki osadnictwa, podboju przestrzeni — najwięcej bodaj zaważył na twórczości pisarza jako rzeczywisty kontynent, na którym rozgrywał się dramat emigracji polskiej oraz zagłady Indian. Nie żeby tamte rysy rzeczywistości amerykańskiej zostały zapoznane czy zaprzeczone; przeciwnie, Sienkiewicz był ich publicystycznym piewcą, gorącym, a nierzadko — mało krytycznym admiratorem. Chodzi tylko o to, że w jego twórczości beletrystycznej przede wszystkim temat „emigracyjny" i „indiański" przyniósł z zaczerpniętych tam bezpośrednich obserwacji i doświadczeń najdojrzalsze rezultaty artystyczne.

Jak widać z *Listów* i prywatnej także korespondencji, Indianie wyraźnie go fascynują. Przejawiają się w tym nierzadko reminiscencje chłopięcych już w tamtej epoce lektur Coopera, Bret-Harta, Gabriela Ferry'ego i pośledniejszej literatury tego gatunku, którą Sienkiewicz dobrze pamiętał (zob. L 1, 132, 136).

Fascynacja chłopięca przetrwała, chociaż wiedza o rzeczywistej egzystencji legendarnych ludów jaskrawo odbiegła od dawnych literackich wyobrażeń. Ciągnęło Sienkiewicza do osiedli indiańskich, kilka udało mu się odwiedzić. W jednym przebywał, a raczej wytrzymał, nawet trochę dłużej, parę dni. Był wyraźnie dumny ze swoich kontaktów z Indianami, z wędrówek przez „krainy Apaczów i Komanczów" (K 1, 434), jak pisze w jednym z prywatnych listów.

Motyw indiański w „Listach z podróży do Ameryki"

Porządek chronologiczny pojawiania się w *Listach* motywu indiańskiego jest dla sposobu jego ujęcia bardzo pouczający. Po raz pierwszy

[16] *Henryk Sienkiewicz*, s. 17.

[17] Zob. N a j d e r, *op. cit.*, s. 115.

występuje ów motyw w czwartym szkicu, z okazji pobytu pisarza w Detroit: pierwsze zetknięcie się z Indianinem, a właściwie Metysem, odnotowane jeszcze raczej z obowiązku dziennikarskiego, ale z widoczną uwagą (L 1, 126). Na spotkania z Indianami „prawdziwymi" wypadnie jeszcze poczekać, chociaż Sienkiewicz ich wypatruje i ma wyrobiony sąd o ich sytuacji.

> Od czasu do czasu — wyzna wkrótce, opisując podróż koleją przez stan Michigan — zapuszczałem wzrok w głąb kraju, ciekawy, czy nie ujrzę gdzie czerwonoskórych, których liczne pokolenia żyły niedawno jeszcze koło jeziora, a jedno z nich zostawiło w nazwie Huron wieczną po sobie pamiątkę; ale znikły nawet ich ślady. [...] Indianin, dzik, niedźwiedź, kujota i jaguar ustępują coraz dalej i dalej na zachód przed białymi lub giną w rozpaczliwej z nimi walce. [L 1, 127]

Tę walkę niebawem będzie relacjonował, zanim jeszcze zobaczy „dzikich Indian" (L 2, 110). Problem napiera nań z obserwacji różnych stron życia amerykańskiego, chociaż sami Indianie pozostają wciąż jeszcze poza polem widzenia podróżnika. Sienkiewicz odbywa podróż dopiero co otwartą linią kolejową Dwóch Oceanów. Rozmowy schodzą najczęściej na sprawę Indian: Siouxów i Pawnisów. Nowo przybyli podróżni ciągną do Czarnych Gór (Black Hills), gdzie odkryto właśnie złoża złota. Otóż Czarne Góry znajdują się na terytorium należącym do Siouxów, „najliczniejszego z plemion indiańskich na północy" (L 1, 134). Czarne Góry są ich własnością, zagwarantowaną od dawna przez rząd Stanów, i dotąd panował tam względny spokój. Obecnie wszystko ulega zmianie:

> Tłumy białych awanturników nie pytając o układy rządowe rzuciły się w góry. Rząd wprawdzie w takich razach nie daje im opieki ani posyła wojsk na ich obronę, ale awanturnicy, zbrojni i przywykli do boju z Indianami, mniej jeszcze dbają o pomoc niż o układy, i zabierają, co im się podoba. Taki stan rzeczy, który zresztą w całych Stanach jest ogólny, przyprowadził Indian do rozpaczy.
>
> Na próżno wysyłają poselstwa, które pergaminami, pieczęciami i podpisami dowodzą swej własności. Rząd nie ma siły utrzymać awanturników; co więcej, gdy kraj jest już zajęty, gdy powznoszą się farmy i miasta, rządowi nie pozostaje nic innego, jak tylko usankcjonować zabór i doliczyć do Stanów jedno więcej terytorium. Tak dzieje się w Dakota, w Nebrasce, w Kansas, w Indian Territory, słowem: wszędzie. Rząd wyznacza dzikim ziemię, a biali ją zabierają i wytępiwszy Indian zakładają nowe stany. Ale wobec tego cóż pozostaje czerwonoskórym? Oto wojna i wojna, bez nadziei zwycięstwa, tylko o śmierć. Dziś czerwoni wojownicy wiedzą już, że nie wytrzymają boju z „Długimi Nożami", jak nazywają białych, idzie więc im o to, aby nie zginąć bez zemsty i żeby na tamtym świecie złożyć u nóg „Wielkiego Ducha" jak najwięcej krwawych skalpów zdartych z głów najeźdźców. Krótko mówiąc, rasa ta dzielna, choć dzika, ginie nieubłaganie na całej przestrzeni Stanów. Z cywilizacją, która zresztą pod najgorszą postacią im się przedstawia, pogodzić się nie

umieją i nie mogą, więc cywilizacja ta ściera ich z powierzchni ziemi równie nieubłaganie jak brutalnie.

Teraz przyszła kolej na Siouxów. [L 1, 134—135]

Przytaczając tę relację, chciałbym przede wszystkim zwrócić uwagę na porządek, bieg jej kształtowania się. Punktem wyjścia było pojawienie się „nowych podróżnych", jakby wyjętych — wedle określenia Sienkiewicza — z powieści, ich rozmowy o Indianach, które autor nie znający języka mało rozumie. Rozważania wyprzedzają obserwację. Porządek „reportażowy" jest zanegowany na rzecz porządku publicystycznych roztrząsań. Roztrząsań, jak widać, podpartych dobrą znajomością rzeczy, nie tylko ogólną, ale i w szczegółach. Autor kreśli niejako typowy schemat procesu wyniszczania Indian; opisuje jego mechanizm, genezę, motywy. Oczywiście o wiedzę taką nie było wówczas trudno. W okresie wojny, okrutnej wojny z Indianami, jaka toczyła się właśnie w czasie pobytu Sienkiewicza w Stanach Zjednoczonych (śledził jeszcze jej przebieg po powrocie do Europy) [18], problem losu Indian często absorbował opinię publiczną. Pamiętać bowiem trzeba, iż jest to faza końcowa rzeczywistej krucjaty przeciwindiańskiej, która miała swoich bohaterów (Custer), „białych męczenników", i ostatecznie zapędziła Indian do zamkniętych rezerwatów, gdzie mieli wegetować, ginąc z wolna pod ochroną. Był to okres kiedy wydawali jeszcze swoich ostatnich, rozsławionych później przez literaturę i film wodzów (Sitting Bull, White Bird, o których było bardzo głośno w Stanach i Europie), prowadzących zacięte walki, akcje dyplomatyczne, rozpalających raz po raz ogniska walki, jak się okazało — daremnej.

Z *Listów* oraz z prywatnej korespondencji Sienkiewicza wiemy, że go te sprawy pasjonowały i starał się je spopularyzować w społeczeństwie polskim, które uważał za niedostatecznie w nich zorientowane (zob. K 1, 434). Sam miał ambicję nie relacjonowania jednak o „zdarzeniach i wypadkach przemijających", faktach zewnętrznych, lecz czynienia obserwacji i spostrzeżeń gruntowniejszych, istotniejszych, chciał „dopytywać się przyczyn", „badać istotę rzeczy" (L 1, 198). Tragiczny epilog dramatu indiańskiego w Stanach oglądał więc i z głębokim zrozumieniem, i ze współczuciem, które często dochodziło do głosu w przejmująco celnej postaci. Oto jeden z kolejnych, szczególnie chyba znamienny fragment. O skali wrażliwości świadczy tu fakt, iż pisarz maluje cały pejzaż amerykański jako wielkie cmentarzysko Indian. Taką postać

[18] Już po paru latach, przygotowując w kraju do wydania książkowego *Listy z podróży*, informuje w przypisach o dalszych fazach wojny Siouxów, którymi dowodził Sitting Bull, z armią amerykańską, o klęsce Indian i emigracji ich wodza do Kanady. Zob. L 1, 141 (przypis).

przybiera impresja ze szlaku kolejowego wiodącego przez stan Jowa, gdzie Sienkiewicz zobaczy wreszcie pierwszych Indian:

> Do słupów telegraficznych przybijają tu u góry poprzeczne ramię dla dzwonków, co [...] słupom nadaje kształt krzyżów. Otóż spojrzawszy naprzód, widzisz tylko szarą, nieskończoną równinę, porosłą wrzosem, przytrząśniętą miejscami śniegiem, a na równinie krzyże i krzyże, jak okiem dojrzysz, całe szeregi smutne, cmentarne — i nic więcej prócz tych krzyżów, które zdają się być szlakiem wiodącym w krainę śmierci lub mogilnikami na grobach wędrowców.
>
> Bo też i są nagrobkami. Stoją one na mogiłkach pierwotnych dzieci tej ziemi. Gdzie tylko taki krzyż się pojawi, tam giną ludy, lasy, bizony, ginie dziewiczość ziemi, a wczorajsza wielka cisza zmienia się w gwar handlujących, kupujących, oszukujących i oszukiwanych. Na grobach Indian uczony profesor wykłada prawo narodów; w legowisku lisa zakłada kancelarię adwokat; tam gdzie wilk mieszkał, duchowny pasie owieczki — i hejże ha! owa ludzka gonitwa za wszystkim, co wydaje się szczęściem, gonitwa tak skuteczna jak psa za własnym ogonem. [L 1, 138—139]

Ten piękny fragment miał chyba Sienkiewicz w świeżej pamięci albo wprost przed sobą, kiedy tworzył *Sachema*. Przypomnijmy bowiem analogiczny fragment opisu Antylopy, dawnego siedliska wytępionych Indian, zwanego przez nich Chiavattą:

> Na placu, na którym powieszono ostatnich Czarnych Wężów, zbudowano zakład filantropijny; pastorowie w kościołach uczyli co niedziela miłości bliźniego, poszanowania cudzej własności i innych cnót, potrzebnych ucywilizowanemu społeczeństwu; pewien przejezdny prelegent miał nawet raz na Kapitolu odczyt *O prawach narodów* [19].

Spotkanie z Indianami

Wreszcie przychodzi upragniona przygoda: spotkanie z Indianami. Przygotowywanie się do niego, narastająca stopniowo niecierpliwość oczekiwania — to nie kokieteryjny chwyt reportażysty. Prywatne świadectwa wskazują na autentyczność charakteru przeżycia, jakie wiązało się z tym spotkaniem (zob. K 1, 429). Nastąpiło, jak pamiętamy z *Listów*, na stacji Ketchum, na skraju stanu Jowa.

Sienkiewicz wysiadł z wagonu i dostrzegł o kilkanaście kroków od stacji zbiegowisko ludzi ciekawie się czemuś przypatrujących. Dowiedział się, że ośrodkiem zainteresowania było poselstwo Siouxów; nie wiadomo dokładnie, dokąd zdążali — do gubernatora, jakiegoś generała dowodzącego wojskami w pobliżu Black Hills, czy też może na wysta-

---

[19] Wszystkie cytaty z *Sachema* podaje się za wydaniem: *Dzieła*, t. 3 (Warszawa 1948), s. 181—189.

wę do Filadelfii. Sienkiewicz przedstawił wygląd zewnętrzny owych Indian dość szczegółowo, chociaż wedle tradycyjnego szablonu, akcentując konwencjonalne rysy, strój i sposób bycia. Najciekawsza jest charakterystyka kontrastowego zachowania się tłumu Jankesów i Indian oraz próba nawiązania kontaktu z tymi ostatnimi przez autora korespondencji (L 1, 140). Polski podróżnik notuje z wyraźnym ukontentowaniem, iż został im przedstawiony jako „młody wojownik z Północy, który należy do innego pokolenia białych, przyjaznego czerwonym" (L 1, 141—142), co wraz ze sporą paczką cygar i czekolady przełamało apatię i stoicyzm wojowników. Na wejście w bliższą komitywę nie było jednak czasu, bo pociąg ruszał. Sienkiewicz notuje jeszcze niechętną reakcję innych białych, współpodróżnych, na swoje i kolegi-Francuza próby nawiązania kontaktu „z tymi łotrami, czerwonymi rozbójnikami *etc.*" (L 1, 142). Pisarz wyjaśnia motywy tej wrogości białych, ale całe to wyjaśnienie — podobne jak w *Sachemie* — obraca się przeciwko nim samym. I im dalej, tym wyraźniej. Sugestywnie kreśląc charakter walk, ich zaciętość, okrucieństwo obustronne, naiwnie kłamliwe praktyki białych „filantropów", Sienkiewicz zamyka ten wywód następującą deklaracją:

> Z tym wszystkim, gdyby mnie kto spytał, po czyjej stronie leży słuszność, to sądząc według zasad prostej, opartej nie na sofistyce, ale na sercu i sumieniu sprawiedliwości, odpowiedziałbym, że słuszność leży po stronie Indian. [L 1, 143]

I teraz następują obszerniejsze rozważania, które najpełniej charakteryzują poglądy Sienkiewicza na obserwowany wtedy ostatni akt dramatu indiańskiego w Stanach (L 1, 143—144).

Ogólne uwagi inkrustuje tutaj autor osobistymi, poczynionymi później obserwacjami form wegetacji „ucywilizowanych Indian", którzy przedstawiają

> jeden obraz nędzy i rozpaczy: mężczyźni obdarci, brudni, upodleni; kobiety wyciągają wychudłe ręce do wagonów. Spytacie, dlaczego jedni i drugie nie pracują? Nie umieją; nikt się nie troszczy zresztą o to, żeby ich nauczyć. Wyrzekli się wojny z białymi, rozbojów, polowań, a dostali za to... derki... i pogardę. [L 1, 144]

Korespondent, jak widzimy, zagęszcza emocjonalną tonację opisu i rozważań. Nie melodramatyzuje, lecz wyostrza obrazowo dramat, jakiemu daje świadectwo. W tym tonie jest też utrzymany i dalszy ciąg tego fragmentu. Obserwuje się tam już stałą przemienność opisu konkretyzującego i komentarza, który stanowi właściwie wariacyjny refren na temat historycznego losu Indian, ich zagłady nieuchronnej.

Na koniec, najpierwszym bezpośrednim produktem, który wszyscy dzicy otrzymali od cywilizacji, jest: wódka, ospa i syfilis; cóż dziwnego więc, że patrząc na cywilizację ze stanowiska tych najpierwszych dobrodziejstw, nie wzdychają do niej, bronią się i giną!

Przede wszystkim zaś giną. Całe te plemiona, czy to przyjąwszy cywilizację, czy żyjąc w stanie dzikim, znikają z powierzchni ziemi z zastraszającą szybkością. Nie mogą się cywilizacji ani oprzeć, ani unieść na słabych ramionach jej ciężaru. Objaw to spotykany u wielu ludów dzikich. Uczony nasz rodak Strzelecki sprawdziwszy go zmienił na „prawo naukowe", które Anglicy: „Strzelecki *law*" przezwali i które stale dziś już jako pewnik przyjęte jest przez antropologię. [L 1, 144—145]

Dyskurs wiedzie do rozwinięcia stwierdzenia, które wspierać się miało także na późniejszych obserwacjach Sienkiewicza, do konstatacji mianowicie, iż to wcale nie dziki zderza się z cywilizacją, lecz zdarzają się ze sobą dwie różne cywilizacje. Indianie mają swoją kulturę umysłową, podania, mitologię, a nawet poezję (L 1, 146). Autor przytacza dowody, przywołuje przykłady oraz własne spostrzeżenia i zamyka ten wywód taką konkluzją:

Na koniec, plemiona te, bądź co bądź, wyrobiły już pewną cywilizację, mogłyby więc postępować i dalej, mogłyby stanąć przy mądrej pomocy i na wysokości naszej cywilizacji — gdyby nie to, że ta n a s z a wynalazła postępowanie o wiele krótsze: zamiast słabszych popierać i wzmacniać — zabija. [L 1, 146—147]

Krótkie, przypadkowe spotkanie z Indianami dało pisarzowi asumpt do dość rozległych rozważań ogólnych nad problemami ich bytu, nad tragedią starcia się ich z cywilizacją białych, nad charakterem tej ostatniej, itp. Stwierdzenie Sienkiewicza, że były to myśli, które snuły mu się między stacjami Ketchum i Omaha (L 1, 147), trzeba uznać za swego rodzaju ozdobnik stylistyczny. Myśli te bowiem tkwiły, względnie uporządkowane, w świadomości przybysza z Warszawy, a bodaj nawet... w książkach czy notatkach, jakie uznał za celowe wziąć ze sobą w drogę.

W dalszej podróży przez kontynent amerykański niejednokrotnie zetknął się jeszcze Sienkiewicz bezpośrednio z problemem Indian, co ciekawsze nawet, w samym Anaheim, gdzie dłużej przebywał. Dwa lata wcześniej — opowiadano mu — dwóch Indian zaciągnęło do winnicy i zamordowało żonę jednego z mieszkańców. Dalsze wypadki potoczyły się zgodnie ze zwyczajem zbiorowej zemsty na „czerwonych", z zastosowaniem prawa lynchu:

Tradycja lynchu — ironizuje Sienkiewicz w sposób znowu przypominający *Sachema* — zbudziła się jak drzemiący lew i zaszumiała nad indyjskimi [!] głowami jak burza. Prawda, że po kilkunastu ich zostało niewinnie zabitych, ale na resztę padł taki postrach, że sami wyszukali winowajców i oddali ich pospolitemu ruszeniu. [L 2, 14]

Na dnie

Bodaj najwięcej współczucia budziły w Sienkiewiczu te szczepy indiańskie, które znalazły się już na skraju upadku i nie były zdolne do zbrojnego oporu. Spotykał takie zwłaszcza w Kalifornii, którą nieco lepiej poznał i gdzie trochę czasu spędził w wigwamach. Raz po raz mówi z prawdziwym współczuciem o ich nędzy i żebraczej często doli, od której nie widać ratunku.

> Swoją drogą jednak biedacy ci zasługują pod każdym względem na litość. Pokolenia zamieszkujące północne prerie Stanów i pokolenia południowe, jako to: Apacze i Komancze, umieją się bronić przynajmniej, mają jeszcze jaką taką siłę oporu; ale Indianie kalifornijscy dali już zupełnie za wygraną. [L 2, 110]

Właśnie wśród jednego z takich plemion, u Cahuijjów, pisarz przebywał kilka dni — jest to jego najistotniejsze doświadczenie bezpośrednie dotyczące Indian; omawia je ostatnia w korespondencji obszerniejsza relacja-podsumowanie:

> Naprzód, życie ich wśród brudów nie do uwierzenia i wśród robactwa, przed którym wreszcie uciekłem, może przejąć tylko wstrętem; po wtóre, w każdym ich kroku znać demoralizację cechującą rasy ginące. Są leniwi, wiarołomni, kłamcy, a wreszcie i tchórze. Jeśli nie kradną i nie rozbijają, to tylko dlatego, że drżą przed straszliwym łynchem, z którym poznajomili ich skwaterowie. [L 2, 137]

Po wyrazistym i pozbawionym wszelkich estetyzujących iluzji opisie autor jednakowoż stwierdza:

> kilkodniowy pobyt mój między nimi, mimo licznych ich wad, zostawił mi jednak pełne współczucia dla tych biedaków wspomnienie. Współczuję im z tej prostej przyczyny, że są nieszczęśliwi. [...] nieubłagany palec cywilizacji ściera i te spokojne pokolenia z powierzchni ziemi. [L 2, 139]

Sienkiewicz był wtedy piewcą cywilizacji, jej postępów; bywało, że w imię ich afirmacji zdarzało mu się — jak tylu innym rówieśnikom i potomnym — zapominać o kosztach, jakie się za nią płaci. I wtedy, i długo jeszcze zaliczał się do piewców postępu cywilizacyjnego, w Ameryce, w Polsce i gdzie indziej. Dlatego szczególną cenę mają dalsze zdania, zamykające ten ważny fragment jego wypowiedzi:

> Może to nieuniknione, może konieczne, a jednak jest w głębi natury ludzkiej jakieś poczucie głębszej sprawiedliwości, któremu dzieje się w ten sposób krzywda; więc mimo woli, w imię tego uczucia, pragnie się nieraz powiedzieć *„goddam!"* na ową cywilizację, co dla słabych i ciemnych jest takim przewodnikiem, nauczycielem, jakim byłby wilk dla owiec. [L 2, 139]

Jest to chyba jeden z najpiękniejszych fragmentów pisarstwa Sienkiewiczowskiego, nie chciało się go tedy pominąć w wywodach o *Sachemie*, z którym wielostronnie harmonizuje.

Jak widać z tego przeglądu „kwestii indiańskiej" w korespondencji Sienkiewicza, na zupełnie kruchych podstawach oparty jest pogląd monografisty *Listów*, iż opinie przez ich autora o Indianach wypowiadane w końcowych szkicach nie dorównują wcześniejszym. Tłumaczy się to nawet wpływem bliższego współżycia pisarza z białymi Amerykanami [20]. Monografistę musiało po prostu złudzić to, że wcześniej Sienkiewicz wypowiada swoje opinie pełne współczucia dla ginących ludów indiańskich, a później dopiero, z okazji coraz liczniejszych zetknięć z nimi, opisuje stan ich nędzy, demoralizacji i upadku — piórem, którego właściciel umiał nie tylko znaleźć uznanie dla naturalizmu zolowskiego, ale umiał się jego metodami posługiwać. Zresztą i w tych ostatnich listach Sienkiewicza nie brak, jak wskazałem, tonu współczucia. Widać jednak, iż sam problem mniej go już pasjonuje. Odwołując się nieraz do tego, co dawniej napisał, nie modyfikuje opinii, lecz je dopełnia. Wnioski końcowe, jakie chciałoby się zaproponować, również odbiegają w istocie od tych, jakie wysnuł autor jedynej obszerniejszej rozprawy o *Listach z podróży do Ameryki*. Jego zdaniem

> Trafnie zaobserwowany konflikt amerykańsko-indiański przedstawia Sienkiewicz z namiętną pasją i na swój sposób, w swojej terminologii, traktuje go przecież jako konflikt przede wszystkim klasowy [21].

Najder nie szczędzi słów uznania autorowi *Listów* za tego rodzaju interpretację. „Tak było w rzeczywistości" — twierdzi bez wahania.

Niezupełnie jednak tak było w rzeczywistości. A już najmniej dopatrzyć się można u Sienkiewicza ujęcia kwestii indiańskiej w Stanach w kategoriach walki klasowej. Wręcz przeciwnie. Jeśli bowiem na sprawę murzyńską w Ameryce Północnej — dla której, rzecz charakterystyczna, Sienkiewicz nie okazuje żadnego niemal zainteresowania — musiało się spojrzeć jako na problem *par excellence* klasowy, ściśle i wielostronnie związany ze strukturą socjalną Stanów Zjednoczonych, jeśli musiało się wtedy dostrzec w niej nieuchronnie problem niewoli i przywileju klasowego, przemocy ekonomicznej i społeczno-politycznej, to kwestia indiańska jawiła się przybyszowi ze Starego Lądu, zwłaszcza Polakowi, z reguły jako przejaw konfliktu narodowego, jako dramat osaczenia i zagłady jednej społeczności przez inną, odrębną, przybyłą niejako z zewnątrz. Murzyn-niewolnik lub wyzwoleniec z Południa i Murzyn-parias z getta Północy stanowili, jakakolwiek by była ich dyskryminacja i jakiekolwiek by były uprzedzenia rasistowskie, element składowy społeczeństwa amerykańskiego. Indianin zachowujący swoją dumną odrębność, nie asymilujący się, wzgardliwie odrzucający samą

[20] N a j d e r, *op. cit.*, s. 109.
[21] *Ibidem*, s. 108.

możliwość przystosowania się do narzucanych mu warunków cywilizacyjnych, niezdolny do jej przyjęcia w wersji mu narzucanej — mówię o pojęciach powszechnie wtedy panujących — był kimś obcym, kimś „z zewnątrz". Był ofiarą podbojów i rozboju, choć czasem jeszcze stawiał opór, walczył, mścił krzywdę najazdu i grabież własnej sadyby, ojcowizny, terenów łowieckich.

W tej perspektywie widział Sienkiewicz problem indiański, co na przykładzie przytoczonych już obszernie jego wywodów jest chyba oczywiste. W tej również perspektywie ujął tragiczny problemat indiański w *Sachemie*, nasyconym doświadczeniem i elementami obserwacji bezpośredniej autora *Listów z podróży*. Nierzadko, jak się wskazywało (i stąd także waga amerykańskiej korespondencji Sienkiewicza dla naszych rozważań), napotykamy w noweli niemal parafrazy zapisów i spostrzeżeń dziennikarskich [22]. Z tym wszystkim jednak odnajdujemy w *Sachemie* bardzo świadome ich przekształcenia, podporządkowane nadrzędnym celom artystyczno-ideowym. Pisarz nie tworzył jednej jeszcze werystycznej noweli o zakroju „egzotycznym".

3. Symbole, parabole i paralele

Motyw niemiecki

Już pierwsze zdania *Sachema*, utrzymane w tonie informacji historyczno-geograficznej, od razu na sposób typowo nowelistyczny wprowadzające *in medias res* akcji („W mieście Antylopie, położonym nad rzeką tegoż nazwiska, w stanie Teksas, spieszył kto żyw, na przedstawienie cyrkowe"), zaczynają się zaraz zabarwiać ironicznie. I ironia ta stanowi natychmiast sygnał innych doświadczeń — własnych — czytelnika, dla którego pisarz przeznaczył opowieść egzotyczną o ostatnim synu wodza zgładzonego plemienia indiańskiego, o sachemie Czarnych Węży. Antylopa powstała na miejscu ich głównej osady — Chiavatty, ledwie przed kilkunastu latami. Pierwsze zdania wprowadzające w szczegóły tego zdarzenia, bądź co bądź historycznego, orzekają jeszcze w tonie

[22] Spośród licznych przykładów, jakie można by tu przytoczyć (zwłaszcza w sprawach dotyczących Indian) i jakie się już poprzednio wskazywało, może warto zwrócić jeszcze uwagę na zawarty w *Listach* opis przyjazdu do Anaheim cyrku francuskiego i charakterystykę zachowania się mieszkańców tej osady (L 1, 209). Nawet sama historia Antylopy wydaje się literacką transformacją wyczytanej czy zasłyszanej przez Sienkiewicza relacji, o której wspomina się również w *Przez stepy*. Przygodnie mówi się tam, iż „czterystu Niemców zostało w pień wyciętymi w chwili przeprawy [przez Missouri] przez pokolenie Kiawatha, w miejscu gdzie dziś stoi miasto Omaha" (*Dzieła*, t. 3, s. 65). Mamy tu z całą pewnością do czynienia z odmienną transkrypcją nazwy Chiavatta.

obiektywnym, że Chiavatta była stolicą Indian, „którzy w swoim czasie dali się tak we znaki granicznym osadom niemieckim, Berlinowi, Gründenau i Harmonii, że osadnicy dłużej nie mogli wytrzymać". Lecz natychmiast ironiczne objaśnienie pisarza odsłania owe dolegliwości, jakich doświadczali biali koloniści ze strony Czarnych Wężów. Ironia przechodzi w oskarżenie, służy mu lub przeplata się z nim. Jeden tylko raz bodaj pytajna kadencja zdania jest retorycznym oskarżeniem wprost, w pozostałych partiach relacji konfliktu jest zderzeniem ironicznego i sarkastycznego tonu z tragedią eksterminacji tubylczej społeczności — bezpośredni dalszy ciąg historii powstania Antylopy brzmi:

> Indianie bronili wprawdzie tylko swego „terytorium", które rząd stanowy Teksasu przyznał im na wieczne czasy najuroczystszymi traktatami; ale cóż to mogło obchodzić kolonistów z Berlina, Gründenau i Harmonii? Pewnym jest, że odbierali oni Czarnym Wężom ziemię, wodę i powietrze, ale natomiast wnosili cywilizację; czerwonoskórzy zaś okazywali im wdzięczność na swój sposób, to jest zdzierając im skalpy z głów. Taki stan rzeczy nie mógł trwać. Osadnicy więc z Berlina, Gründenau i Harmonii zebrali się pewnej nocy księżycowej w liczbie czterechset i, wezwawszy na pomoc Meksykanów z La Ora, napadli na uśpioną Chiavattę. Tryumf dobrej sprawy był zupełny. Chiavatta została spaloną, a mieszkańcy bez różnicy wieku i płci w pień wycięci.

Ocaleli tylko nieliczni wojownicy, którzy byli wtedy na łowach z dala od osady. „Triumf dobrej sprawy był zupełny". Czyjej? Osadników „z Berlina, Gründenau i Harmonii". W trzydziestu kilku wierszach początku utworu określenie to powtarza się aż czterokrotnie. Zagęszczenie jest oczywistym chwytem stylistycznym. Brzmi jak refren.

W charakterystyce atmosfery ustabilizowanego miasta znowu zagęszczają się elementy ewokujące jego niemieckie cechy („W mieście wychodziły dwa Tagblatty i jedna Montagsrevue"). Zawierają się one w syntetycznym opisie mieszkańców („Byli uczciwi, rządni, pracowici, systematyczni, otyli"), ich pracowitych dni oraz gwarnych wieczorów spędzanych w piwiarni „Pod Złotym Słońcem".

I znowu cały nacisk pada na tożsamość mieszkańców Antylopy z nacją skądinąd lepiej znaną polskiemu czytelnikowi:

> Słuchając tych głosów trochę powolnych i gardłowych, tych: *Mahlzeit! Mahlzeit!*, tych flegmatycznych: *Nun ja wissen Sie, Herr Müller, ist das aber möglich?*, tych dźwięków kufli, szumu piwa, tych plusków przelanej piany na podłogę, widząc ten spokój, powolność, patrząc na te filisterskie, zalane tłuszczem twarze, na te rybie oczy, można by mniemać, iż się jest w jakiej piwiarni w Berlinie lub Monachium, nie zaś na zgliszczach Chiavatty. Ale w mieście wszystko już było *ganz gemütlich* i o zgliszczach nikt nie myślał.

Zwróćmy i tu uwagę, iż obiektywizujący, początkowo opis, nawet fizjonomiczny, obywateli Antylopy coraz bardziej przekształca się w satyryczny, naturalistycznie wyjaskrawiony („filisterskie, zalane tłuszczem

twarze", „rybie oczy"). I właśnie on jest styczny oraz spięty porównaniem z ich jednoplemieńcami z Berlina i Monachium.

W całej noweli, od początku do końca, motyw niemieckiego rodowodu populacji Antylopy jest stale, niejako refrenowo podtrzymywany. Co kilka czy kilkanaście wierszy rozmieszczone są wątki epizodyczne, wtręty aluzyjne lub rozbudowane wstawki, wyraźnie temu celowi służące. Przyjrzyjmy się im w takim porządku, w jakim występują w noweli. Oto pierwszy w kolejności fragment:

> Rozumie się, że filistry z Antylopy cisnęli się do cyrku, aby importowanym z Niemiec żonom i synom, którzy ani razu w życiu nie widzieli Indianina, pokazać ostatniego z Czarnych Wężów i powiedzieć: „Patrzcie, oto takich w pień wyrżnęliśmy przed laty piętnastu". *Ach, Herr-Jeh!* — Miło jest usłyszeć taki wykrzyk podziwu zarówno z ust Amalchen jak i małego Fryca.

Z sugestywnego opisu atmosfery, wyglądu cyrku, napięcia przed oczekiwanym występem — raz po raz wyłaniają się na tym krótkim odcinku narracji: „głowa piwosza", opasła postać „młodej Mathilde, córki piwowara", ucho „grocernika Flossa", okrzyki: *„Frisch Wasser! frisch Bier!"* Nowe zagęszczenie aluzji i motywów przypominających narodowość publiczności łączy się z występem sachema; poprzedzające go efektowne tricki reklamowe właściciela cyrku wzbudzają niepokój wśród widzów. Próbują sobie perswadować, iż zawziętość i mściwość sachema musiała wygasnąć po latach pracy w trupie cyrkowej, którą — jak się teraz dopiero dowiadujemy — w większości stanowią Niemcy. Pisarz przechodzi z trybu narracji obiektywno-relacjonującej do tzw. mowy pozornie zależnej, i w tym trybie przekazuje refleksje widzów przez pryzmat ich świadomości. Nie ironizuje już jawnie, nie komentuje:

> Chiavatta, Chiavatta! A toż oni, Niemcy, także są nie na swojej ziemi, daleko od ojczyzny, i nie myślą o niej więcej, niż na to *„business"* pozwala. Przede wszystkim trzeba jeść i pić. O tej prawdzie musi pamiętać tak dobrze każdy filister, jak i ostatni z Czarnych Wężów.

Czy konfrontacja losu Indian z filisterskim bytowaniem ich pogromców i tępicieli, kolonistów niemieckich, czerpie swoją intensywność, swoje dramatyczne i tragifarsowe zagęszczenie tylko stąd, z wyostrzonej ekspresji obrazu tragedii amerykańskich tubylców i zbrodni popełnionych na nich przez białą cywilizację? Czy fakt, że eksterminacja pokolenia Czarnych Wężów była dokonana właśnie przez kolonistów-Niemców, nie dodawał temu obrazowi nowych rysów, dodatkowej wymowy? I czy nie było to wyraźnym, zamierzonym celem autora? W świetle tego, co się dotąd o utworze już powiedziało, wydaje się, iż odpowiedź pozytywna na te pytania jest w pełni uzasadniona. A jeśli tak, to czy ten człon — wytępienie plemienia indiańskiego, jego wybicie

do nogi, zatracenie do ostatniego, do ostatniego dosłownie potomka, „zasymilowanego" i przysposobionego do roli „linochoda" i aktora cyrkowego występującego w trupie niemieckiej, nie znaczy więcej niż znaczyć się zdaje? Mówiąc wyraźniej: czy w tym obrazie nie kryją się treści i symbole dodatkowe, adresowane do polskiego czytelnika, do jego doświadczeń, świadomości, tradycji historycznej i kulturalnej? Chyba tak. To, że Antylopa jest miastem w Teksasie na wskroś i jednorodnie niemieckim, że Chiavatta została osaczona i zgładzona przez Niemców, że plemię Czarnych Węży zostało całkowicie wytępione, a ostatni ich potomek spełnia rolę dostawcy rozrywki cyrkowej, za co dostaje mu się litościwa i szczodra jałmużna czy nagroda — to dla czytelnika polskiego z około r. 1880, a także dla autora *Bartka Zwycięzcy* i *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela* miało swoją dodatkową, szczególnie dobitną wymowę. Sienkiewicz starał się ją widocznie wyostrzyć. Niemcy, tylko oni, są tu przedstawieni jako bezwzględni, bezlitośni pogromcy całego plemienia indiańskiego i filisterscy gospodarze dawnych jego ziem. To oni pozbawili plemię Czarnych Węży „ziemi, wody i powietrza". Nie respektowali traktatów rządu stanowego gwarantujących Indianom ich terytoria, na ich ziemiach, zgliszczach i grobach urządzili takie życie, iż można było mniemać, że się jest w jakiejś piwiarni w Berlinie lub Monachium.

Sprawy Polaków

O sposobie widzenia konfliktu polsko-niemieckiego przez Sienkiewicza, który całkiem niedawno, tuż przed napisaniem *Sachema,* wydrukował *Wspomnienie z Maripozy* i *Bartka Zwycięzcę,* a nieco dawniej *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela* [23], nie warto zapewne szerzej się rozpisywać. Trzeba by tylko zwrócić uwagę na sprawy najogólniejsze i zarazem najściślej wiążące się z problematyką *Sachema.*

Głównymi cechami Bismarckowskich Niemiec były dla Sienkiewicza podbój i eksterminacja innych narodów, które los postawił w poprzek zaborczych i mocarstwowych aspiracji państwa niemieckiego. O tonie, jaki ta problematyka przybiera w wersji publicystycznej, dyskursywnej, świadczą dobrze uwagi rozsiane m. in. w *Listach z podróży,* które tu przywołujemy nie bez kozery. Są mniej spopularyzowane, a zarazem współbrzmią trochę z tonacją analogicznych uwag na ten temat w *Sachemie.* Przejazdem przez Berlin notuje Sienkiewicz takie spostrzeżenie:

[23] Warto zwrócić uwagę na chronologię powstania i pierwodruków: *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela* — 1879, *Bartek Zwycięzca* — 1882, *Wspomnienie z Maripozy* — 1882.

Z daleka widziałem snujące się tu i owdzie małe oddziałki żołnierzy w hełmach ze złoconymi ostrzami, spokojnych i surowych jak dawni legioniści rzymscy. Patrząc na kroki ich, miarowe i jednostajne, na mechaniczne poruszenia głów, rąk i nóg, można by wziąć ich za machiny bezwłasnowolne, ponakręcane jednym kluczem. Jakoż i są to machiny, dla których kluczem i motorem jest wola wyższa, nieodgadniona nigdy, groźna, chmurna, kryjąca w fałdach togi wojnę i pożogę. [L 1, 13]

Jakby dalszym ciągiem tego typu refleksji są uwagi pisarza z okazji pobytu w Belgii, którą uznał za najszczęśliwszy kraj na świecie, dodając jednak melancholijnie:

Jest nim przynajmniej dotychczas, ale któż może powiedzieć, jak długo będzie? Może za kilka lat nadejdą czasy, że spiczaste hełmy nadciągną tu od strony Renu, spokojni dziś mieszkańcy będą słyszeć rżenie „konia Attyli", po nocach huk armat [...], a zamiast dzisiejszych pieśni przy pracy zabrzmi inna, która zmąciła spokój równie szczęśliwej Alzacji: „*Was ist des Deutschen Vaterland*" [24]. [L 1, 21]

Co się tyczy bezpośrednio stosunku państwa pruskiego do Polaków, to już wcześniej w tym samym cyklu dziennikarskim Sienkiewicz odmalował go hiperbolicznie w opisie kontroli celnej, jakiej był poddany po przebyciu granicy niemiecko-rosyjskiej:

— Pan ma parę nowych butów — rzekł do mnie pruski celny urzędnik.

— Czyż pan chciałeś, żeby wszyscy u nas w dziurawych już chodzili? — odpowiedziałem.

Niemiec pomyślał trochę. Może pomyślał: „Przyjdzie czas i na to" — i zamknął mój kuferek. [L 1, 12]

O szczególnej wrażliwości Sienkiewicza na zagrożenie niemieckie w stosunku do Polaków świadczy jeszcze jeden szczegół, bezpośrednio łączący się z obserwacjami i refleksjami poczynionymi w Ameryce. Zastanawiając się nad losem emigrantów polskich, przewiduje nieuchronne ich wynarodowienie, całkowite rozpłynięcie się wcześniej lub później w żywiole amerykańskim oraz niemieckim. W tym ostatnim — ze względu na charakter żywiołu asymilującego oraz przeszłość polskich emigrantów:

W niektórych miejscowościach, zamieszkałych przez Polaków i Niemców wspólnie, nacisk żywiołu germańskiego nie jest tu mniejszy niż w Poznańskiem lub na Śląsku, a lubo nie urzędowy, również prawie jest skuteczny ze względu na to, że działa na ludność od pnia macierzystego oderwaną, a posiadającą mało daru organizacyjnego. Uwzględnić tu także należy, że znakomita część wychodźców składa się z Kaszubów, Mazurów pruskich, Ślązaków i Poznańczyków, do zniemczenia już niejako przygotowanych. [L 2, 279]

Nie o Niemców w ogóle, nie o jakiś zaślepiony antygermanizm Sienkiewicza tu przecież chodzi. Bywały i bywają takie sytuacje historyczne,

[24] Pieśń ta przez pewien okres była hymnem narodowym Niemiec.

kiedy pojęcie innego narodu identyfikuje się z niewolą, uciskiem, jarzmem narzucanym przy jego pomocy, czy tylko bodaj w jego imieniu. Około 1880 r. stosunki dwóch narodów formowały się w klimacie przewagi „bismarckiady", antypolskich poczynań, germanizacji w zaborze pruskim, osławionych „rugów". Taka była optyka samego zjawiska widzianego z olbrzymiego obszaru ziem polskich bezpośrednio poddanych tym doświadczeniom, taka też — z perspektywy i wszystkich innych części kraju, które doświadczały losu zależności narodowej, obcej przemocy politycznej w codziennym bytowaniu.

Niemcy z Antylopy są więc raczej stereotypem. Ukształtował się on w kręgu doświadczeń ojczystych i do nich stanowił przejrzystą aluzję. Jej właśnie ewokacja kazała nawet rezygnować z osobistych doświadczeń i rozmyślań innego rodzaju. Intencja ideowa i artystyczna *Schema* kazała je usunąć z pola widzenia, zastąpić konkret stereotypem. Bo bywało przecież i inaczej jeszcze, i inaczej też myślał o tych sprawach sam Sienkiewicz. Właśnie w Ameryce.

Do tego stereotypu nie przystaje np. poczciwy hotelarz z Maripozy, dawny podkomendny i admirator Mierosławskiego z okresu Wiosny Ludów, Badeńczyk (co podkreśla się dla odróżnienia od Prusaka) wyznający ideały najszlachetniejsze, „na jakie się zdobył język ludzki": swobody, postępu, cywilizacji [25].

Co może ciekawsze, ze względu już choćby na problematykę *Schema*, to fakt, iż Sienkiewicz, programowy jeszcze wówczas wyznawca postępu cywilizacyjnego, wyraźnie dostrzegał w Ameryce pionierską rolę Niemców i dodatnio ją oceniał. Traktował ją, jak tylu innych pozytywistów, jako publicystyczny argument przemawiający za krzewieniem pracowitości i za celowością wysiłków produkcyjnych. Dzieło zagospodarowania Ameryki stanowiło wtedy bowiem patetyczny w tym zakresie argument, uderzające swoją realnością i stopniem osiągniętych wyników, choćby cena ich budziła skądinąd wątpliwości i skrupuły.

> Kwitnący jednak stan wielu osad niemieckich, szwedzkich, duńskich — pisał autor *Listów z podróży* — dowodzi, że praca i trudy opłacają się w końcu. [L 2, 269]

Na prawach małej dygresji warto przytoczyć tu jeszcze jeden szczegół z kręgu osobistych doświadczeń Sienkiewicza dotyczących Niemców. Otóż wybierając się, wedle pierwotnych zamysłów, na stałe zamieszkanie w fermie-falansterze w Kalifornii, bardzo chętnie przyłączył się do wyboru miejscowości Anaheim, która nie tylko z nazwy

---

[25] *Wspomnienie z Maripozy*. Cyt. za: *Dzieła*, t. 3, s. 29. Warto nadmienić, iż ten właśnie utwór powstał bezpośrednio przed *Sachemem* — dzieli je odstęp kilku miesięcy.

była niemiecka. Zgodził się, jak wiemy, bardzo chętnie, a motywy, które go do tego wyboru skłoniły, wyjawia nam zupełnie miarodajnie główna uczestniczka tej osobliwej eskapady, Helena Modrzejewska. Jeden z naczelnych powodów wyboru tej miejscowości stanowi osiedlenie się tam kilku rodzin niemieckich.

> Łatwiej było dla nas — pisała w swoich wspomnieniach wielka aktorka — rozpocząć życie farmerów wśród ludzi, z którymi można się przynajmniej porozumieć [26].

Przemówiły racje znajomości języka, wcale zaś, lub prawie wcale — jakaś germanofobia. Niemcy byli tam takimi samymi ludźmi jak inni, może nawet trochę bliżsi dzięki łatwiejszym kontaktom językowym, kulturze. Rzeczywiście, stosunki układały się też jak najlepiej. Jeśli więc mieszkańcy Antylopy przedstawieni są przez pisarza, tak a nie inaczej, wynikło to nie z doświadczeń i obserwacji anaheimskich, lecz z innych motywów: ideowych i artystycznych.

Wolno już tedy stwierdzić z całą oczywistością, iż jakkolwiek geneza *Sachema* wiąże się najpewniej z nawrotem wspomnień z podróży do Ameryki, odbytej przez autora parę lat wcześniej — to, jak zawsze bywa ze wspomnieniami, syciły się one doświadczeniem aktualnym. Teraźniejszość nie mniej niż wspomnienia formowała zawartość *Sachema*. Postać tytułowa wynurzyła się z jak najbardziej aktualnych doświadczeń i rozmyślań pisarza w dobie „Kulturkampfu", Hakaty, „pruskich rugów", w dobie zaostrzenia represji i skrępowań narodowo-politycznych, jakie narzucała najbliższej pisarzowi dzielnicy Polski, Królestwu, zaborcza władza carska. Pisarz na te przejawy rzeczywistości polskiej, jak wiadomo, reagował bardzo żywo.

Po tym, co się dotąd rzekło o stosunku Sienkiewicza do „Prusaków", obraz niemieckiego miasta Antylopy, powstałego na gruzach zniszczonej Chiavatty i grobach jej mieszkańców, jest bardzo znamienny. Wymowa owego obrazu jest jeszcze wyrazistsza chyba na tle tego, co wiedział i co napisał autor *Listów z podróży* — zarówno o procesach formowania się społeczeństwa amerykańskiego, a zwłaszcza o motywach i przebiegu eksterminacji Indian, jak i o pozytywnej roli osadników niemieckich w procesie zagospodarowania amerykańskich rubieży. Przede wszystkim pisarz zacieśniał w *Sachemie* obraz, usunął z pola widzenia powszechność opisywanego dramatu zagłady Indian w Stanach, wieloimienność narodową jego sprawców. Niemieckie osiedle na zgliszczach i grobach Chiavatty i Czarnych Węży. Wyłącznie niemieckie. Tego rodzaju zacieśnienia obrazu zawsze sprzyjają symbolizacji, już nimi są. Oczywiście. Czy więc drążąc w głąb symbolicznej wymowy obrazu i opisu, obok alu-

[26] H. Modrzejewska, *Wspomnienia i wrażenia*. Kraków 1957, s. 298.

zji natarczywej wprost do niemieckości zdobywców i panów dawnego siedliska Czarnych Wężów, nie docieramy do innego członu paraboli zawartej w *Sachemie*? Indianie i ujarzmiony naród. Ich los, zagłada. Chyba tak. Najprościej rzecz ujmując: symbolizacja, artystyczne uogólnienie pozwala (na tym m. in. polega też jego mechanizm) odnosić do siebie wypadki szczególne.

Ale czy na tym najniższym — chciałoby się rzec — szczeblu symbolizacji można w tym wypadku poprzestać? Mówiąc więc najpierw zupełnie po prostu: wyeksponowanie żywiołu niemieckiego w dramacie eksterminacji Indian było aluzją lub symbolem innej, mniej egzotycznej, bardziej rodzimej, jeśli chodzi o doświadczenie, praktyki, której obiekt stanowiła inna społeczność, inny naród czy jego część.

Paraboliczność *Sachema* jest chyba oczywista. Na tle doświadczeń ideowych i artystycznych piśmiennictwa polskiego nabiera ona jednak, jak mi się wydaje, szczególnego charakteru. Nie mamy tu bowiem do czynienia tylko z tak rozpowszechnioną w literaturze polskiej czasu powstania *Sachema* aluzyjnością, służącą m. in. do wyprowadzania w pole cenzury. Tego rodzaju aluzją zresztą Sienkiewicz posługiwał się bardzo obficie, nie mniej chyba niż Orzeszkowa, Prus i inni współcześni mu twórcy. Myślę, że *Sachem* przekracza granice tego rodzaju aluzji. Jest parabolą i w tym sensie wiąże się z inną jeszcze tradycją literatury polskiej XIX wieku. Nawiązywał do niej pisarz w tym wypadku w sposób ogólny, a może też i szczególny, bardziej skonkretyzowany.

Jeśli jednak chodzi o przebiegi tych nawiązań, o sfery w nich pośredniczące, to trzeba wyróżnić dwie. Pierwsza niech będzie najbardziej ogólna i niejako pierwotna. Aluzyjność, a mówiąc już teraz wyraźnie: paralelizm losu historycznego Indian i Polaków, narodu ujarzmionego i wielorako prześladowanego, tępionego, nie był, jako proceder, czymś odosobnionym w kulturze i świadomości artystycznej XIX wieku. Przeciwnie, paralela była czymś wyjątkowo popularnym, zwłaszcza paralela mająca jako człony różne narody, ich losy historyczne, teraźniejszość, sytuację. Proceder ten ze szczególnym już upodobaniem uprawiali romantycy. „Chateaubriand np. — przepisuję rzuconą przygodnie uwagę Wacława Kubackiego — zestawiał Kartaginę z Anglią, Francję z Holandią, Persję z Niemcami, Ateny z Francją, a militarną, zaborczą Macedonię z Prusami". Porównanie np. Paryża do Babilonu należało, bodaj dzięki Balzakowi, i należy jeszcze dotąd do rzędu wyjątkowo pospolitych i nadużywanych. A Polskę? Do kogo jej nie porównywano, jakich paralel nie była ona członem? Do tak częstych, że aż banalnych należały w XIX w. paralele Polska—Rzym, Polska—Grecja, Polska—Izrael. Dodajmy do tego już bardziej wyszukane Polska—Szkocja, Polska—Anglia

(z drugim członem, znanym może Sienkiewiczowi: Ukraina—Irlandia), Polska—Włochy (Melchior de Vogue: „Polacy są Włochami Północy"), Polska—Francja...

Już w czasach bezpośrednio poprzedzających powstanie *Sachema* szyderczą paralelę między Polską a Paragwajem przeprowadzał trybem felietonowym (w „Nowinach", do których Sienkiewicz pisywał i z którymi się wadził) Aleksander Świętochowski. Przesłanką paraleli był ironiczny koncept o panowaniu w obu krajach jezuityzmu, bigoterii oraz klerykalizmu.

Oczywiście na sam koniec zachowałem sławną *Historyczną paralelę Hiszpanii i Polski w XVI, XVII, XVIII wieku* Joachima Lelewela (1831), tak zawsze popularną i podjętą także przez Słowackiego („Chcesz wiedzieć, czym dziś byłby nasz kraj odzyskany w trzydziestym pierwszym roku: to patrz na Hiszpany..."), a po wieku przez Ksawerego Pruszyńskiego. To sąsiedztwo paraleli Lelewela i Słowackiego, w pewnym sensie polemiczne, sygnalizuje już ważną dla nas i zresztą pewną oczywistą stronę tego rodzaju procederu pisarskiego, tę mianowicie, iż za paralelą kryła się zawsze jakaś określona historiozofia, koncepcja narodowo-polityczna, wizja dziejów, często, bardzo często, perspektywa przyszłości, nawet program działania. Bywały one optymistyczne i pesymistyczne, szydercze i wielce serio. Ironiczne i paszkwilanckie, lekceważące i apologetyczne.

Sienkiewicz, który posiadał, mimo wszelkich zarzutów, jakie mu się stawia, duży zmysł historii, nie mógł sobie z tego nie zdawać sprawy.

Czy mógł zaryzykować narzucenie środkami artystycznymi paraleli między Indianami a Polską? Czy nie była zbyt ryzykowna? Czy mieściła się w polu jego świadomości? Przyjdzie jeszcze nam się nad tym zastanowić. Ale pierwej zadajmy sobie inne pytanie: Czy aby taka paralela nie istniała wcześniej? Czy była oryginalnym tworem Sienkiewicza? Czy aby nie nawiązywał świadomie lub nieświadomie do istniejącego już wzoru?

4. Polacy i Indianie

Paralela i jej autor

Otóż taka paralela istniała. W roku 1864 lwowski „Dziennik Literacki" wydrukował esej *Polacy i Indianie* podpisany inicjałami L. P., za którymi łatwo rozpoznać imię i nazwisko bardzo czynnego współpracownika pisma, publicysty i historyka, Ludwika Powidaja [27].

[27] L. P [o w i d a j], *Polacy i Indianie*. „Dziennik Literacki" 1864, nry 53, 56. Inicjały były przejrzyste, gdyż Powidaj używał ich na przemian z nazwiskiem od

Między tym szkicem a *Sachemem* rozpościera się przestrzeń dwudziestu lat. Czy mogą zachodzić jakieś rzeczywiste, bezpośrednie związki między tymi tak niejednorodnymi publikacjami, powiązania inne niż skojarzenie erudycyjne w świadomości interpretatora?

Nim podejmie się to pytanie i spróbuje się na nie znaleźć wierzytelniejszą odpowiedź, chce się tutaj zaproponować inny tryb postępowania, mianowicie najpierw potraktować problematykę owego odległego w czasie eseju jako załącznik interpretacyjny do „indiańskiej" noweli Sienkiewicza. Celowości takiego postępowania nie weryfikujemy jednak u progu, lecz wtedy, kiedy dobiegnie ono końca. Weryfikacja będzie wówczas dogodniejsza, a co najmniej — przejrzystsza.

Przed podjęciem tego ciągu wywodów nie będzie chyba zbyteczne już teraz wyjść naprzeciw uzasadnionej nieufności czytelnika, któremu na ogół tytuł eseju oraz nazwisko jego autora, Ludwika Powidaja, mówi bardzo niewiele, nie ewokuje też najpewniej żadnych wspomnień lekturowych. Mogłoby się więc snadnie narzucić podejrzenie, iż mamy tutaj do czynienia z pewnego rodzaju „wykopaliskiem" erudycyjnym, *par force* przytroczonym do problematyki noweli Sienkiewiczowskiej. Odeprzeć należy te podejrzenia. Ani to bowiem „wykopalisko", ani przypadkowo i tylko z powodu *Sachema* przybliżone do Sienkiewicza.

Dziś istotnie szerszemu czytelnikowi nazwisko Powidaja mówi niewiele albo prawie nic. Zrobić jednak wypadnie wyjątek dla badaczy dziejów ideologii w Polsce drugiej połowy w. XIX, a na pewno dla historyków dziejów Polski *tout court* [28]. Dla jednych i drugich jest to bowiem postać zasługująca na niezdawkową uwagę. I przy tym, jak się jeszcze okaże, współcześnie wcale nie tak mało znacząca, by mogła ujść uwagi Sienkiewicza — dziennikarza, publicysty, ideologa, historyka z wykształcenia i upodobania, autora *Trylogii*... Od razu to zaznaczam, chociaż w pismach Sienkiewicza nigdzie, o ile mi wiadomo, nie ma bezpośredniego stwierdzenia znajomości Powidaja. A jednak znajomość ta wydaje mi się zupełnie pewna, najpewniejsza oczywiście w całym ciągu hipotez, który ta kwestia zresztą tylko napoczyna.

---

wielu lat. Kilkakrotnie wcześniej redakcja „Dziennika Literackiego" odsłaniała ich właściciela w rocznych spisach rzeczy.

[28] Na Powidaja pierwszy zwrócił uwagę P. Chmielowski (*Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*. Warszawa 1886, s. 9—10), i to w związku z ważną rolą, jaką w kształtowaniu się ideologii pozytywizmu odegrał szkic *Polacy i Indianie*, następnie zaś K. Wojciechowski (*Przewrót w umysłowości i literaturze polskiej po roku 1863*. Lwów 1928, s. 24). — Z ostatnich lat zob. publikacje: B. Skarga, *Narodziny pozytywizmu polskiego. 1831—1864*. Warszawa 1964, s. 221—224, 318—319. — *Galicyjskie wspomnienia szkolne*. Opracował A. Knot. Kraków 1955, s. 127—151.

Jakie tropy wiodą od Powidaja w pole widzenia Sienkiewicza, powie się później. Teraz, w trybie przygotowawczym do rozważań o szkicu nas tutaj interesującym, warto chyba wprowadzić garść uwag o ich autorze i o kontekście historycznym jego działalności literackiej.

Ludwik Powidaj

Rozpoczynał Powidaj działalność jako publicysta prepozytywistycznego „Dziennika Literackiego", założonego w 1854 r. we Lwowie i skupiającego z biegiem czasu najlepsze tamtejsze pióra o zabarwieniu demokratycznym i liberalnym. Wychodzący pod kierunkiem Walerego Łozińskiego, a później Jana Dobrzańskiego „Dziennik" był w istocie przez lat przeszło dziesięć najwybitniejszym periodykiem o zasięgu ogólnopolskim, poświęconym problemom społecznym, kulturalnym, artystycznym i literackim. Młody Powidaj został współpracownikiem „Dziennika" w r. 1858; drukując odtąd przez kilka lat liczne artykuły publicystyczno-społeczne, literackie, a nade wszystko studia i szkice o tematyce historycznej.

W 1863 roku redaguje Ludwik Powidaj ukazującą się dwa razy w tygodniu w Krakowie „Kronikę", która w sposób otwarty i zdecydowany popiera powstanie w Królestwie. Obok wyraźnych akcentów „organicznikowskich", prepozytywistycznych, znajdujemy tam również zdecydowane poparcie dla reform włościańskich proklamowanych przez władze powstańcze [29]. Redagowanie „Kroniki" zaprowadziło Powidaja w 1864 r. do więzienia. Samo pismo zostało zawieszone.

Okres 1861—1865 stanowi w biografii Powidaja fazę najbardziej nasilonego radykalizmu społecznego, charakteryzującego się surową krytyką arystokracji, jej lojalizmu wobec zaborców, akcentowaniem konieczności dokonania w Polsce przeobrażeń ekonomicznych, społecznych, kulturalno-obyczajowych o treści liberalnej i demokratyczno-burżuazyjnej.

Pozostawał Powidaj nadal w tamtym okresie stałym i czynnym współpracownikiem „Dziennika Literackiego", który odczuwał wtedy dotkliwy ubytek piór wskutek udziału znacznej części jego współpracowników w powstaniu oraz z powodu represji, jakie spadły na pozostałych w Galicji [30].

Po odbyciu kary więziennej Powidaj przenosi się do Lwowa, gdzie redaguje przez trzy lata dziennik liberalny „Hasło", któremu patronuje Kraszewski. W 1866 roku pismo upada i Powidaj powraca do Krakowa.

[29] Zob. „Kronika" (Kraków) 1863, nr 68.

[30] Zob. J. Dobrzański, *Od wydawnictwa*. „Dziennik Literacki" 1864, nr 1.

Jego otrzeźwienie popowstaniowe musiało już być dosyć radykalne, skoro godzi się objąć redakcję nowo powstającego „Przeglądu Polskiego", organu krakowskich konserwatystów (Stańczyków). Odwagę i zasługę, jaką miał z tego względu demokratyczny dawniej publicysta i historyk, podkreślił w poświęconym mu wspomnieniu pośmiertnym sam hrabia Stanisław Tarnowski:

> Kiedy przed szesnastoma laty we trzech [tj. z Szujskim i Koźmianem], młodych jeszcze wtedy, zerwaliśmy się na przedsięwzięcie, które się łatwiejszym wydawało, niż się okazało, mało kto oczywiście chciał spieszyć z pomocą pismu, w którego przyszłości pewnym było tylko to jedno, że wraz z redakcją swoją nieraz będzie celem niechęci i prześladowań. Ludwik Powidaj przystąpił do nas od razu, bez wahania, i nie tylko oddał „Przeglądowi" swój czas i pracę, ale przywiązał się całym sercem do jego zasad i dążności i dał dowód niemałej wytrwałości i odwagi, kiedy przez lata całe wytrzymywał wszystkie rzucane na „Przegląd" oskarżenia i obelgi, a nigdy nie tylko się nie zachwiał, ale nawet nie zmarszczył [31].

Nie mamy prawa powątpiewać w elokwentne świadectwo przywódcy krakowskich konserwatystów, tym bardziej że prace Powidaja od czasu objęcia redakcji „Przeglądu Polskiego" potwierdzają, iż był on do końca już „filarem i pilastrem" galicyjskiego konserwatyzmu, jak go przesadnie chyba nazwał Chmielowski [32].

Mimo bowiem tytułu głównego redaktora nigdy nie wysuwał się Powidaj w „Przeglądzie Polskim" na pierwszy plan. Ten zajmowali Tarnowski, Szujski, Koźmian, Siemieński, Skrochowski i inni. Nie skupiał już nigdy na sobie większej uwagi czytelników. Pisywał różnego rodzaju przeglądy: ekonomiczne, polityczne, teatralne, literackie, ale i tym działom ton nadawali inni, jemu raczej pozostawały większe lub mniejsze marginalia, które zapisywał w sposób nie tylko harmonizujący z dość jednolitym ideowo charakterem pisma, ale wprost standardowy.

Ośmioletni okres redagowania „Przeglądu Polskiego" (1866—1874) nie był już w żadnym razie okresem szczególniejszej samodzielności ideowej i intelektualnej Powidaja. Dawny uczestnik awangardy ideologicznej demokratów i liberałów lwowskich utkwił w publicystycznych odwodach krakowskich konserwatystów [33].

---

[31] S. Tarnowski, *L. Powidaj*. „Przegląd Polski" 1882, t. 2, s. 272—273.

[32] P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej*. T. 6. Warszawa 1900, s. 204.

[33] K. Chłędowski, który dobrze orientował się w tych sprawach, wspominał po latach (*Pamiętniki*. Do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył A. Knot. T. 1. Wrocław 1951, s. 133): „Aby nie być według ustawy prasowej odpowiedzialnym za redakcję i nie potrzebować się zajmować częścią administracyjną pisma i korespondencją, ustanowił Tarnowski pana Powidaja odpowiedzialnym redaktorem. [...] Ten Powidaj był kandydatem na nauczyciela gimnazjalnego, któ-

Po odejściu z redakcji „Przeglądu Polskiego", którą po nim objął Ignacy Skrochowski, dobry znajomy i entuzjasta twórczości Sienkiewicza, był Powidaj głównie czynny jako pedagog. Nauczał historii i literatury polskiej na żeńskiej pensji w Krakowie. Zmarł u schyłku r. 1882 w wieku 53 lat.

„Polacy i Indianie" — paralela Powidaja

Paralela historyczna między Indianami a Polakami nie była oryginalnym konceptem Powidaja. Wziął ją ze źródeł niemieckich [34], na co wskazują wstępne zdania jego szkicu:

> Już Fryderyk II po pierwszym zaborze Polski pisał do d'Alemberta: „Biednych tych Irokezów, tak nazwał mieszkańców Prus Królewskich, będę się starał oswoić z cywilizacją europejską. Odtąd to porównanie Polaków do Indian stało się ulubionym tematem pruskich polityków. Przed paru laty jeden z pruskich demokratów publicznie powiedział z trybuny: Polacy, podobnie jak Indianie (*Rothhaute Amerikas*), skazani są przez Opatrzność na zupełne wyniszczenie. Tak jak w Nowym Świecie silna rasa anglo-amerykańska spycha coraz bardziej podupadłe i skarłowaciałe pokolenia w głąb odwiecznych puszcz, gdzie pomału giną z głodu i nędzy, tak Polacy, wyparci z miast i większych posiadłości ziemskich (*Rittergutsbesitze*), przywiedzeni do nędzy, mają ustąpić miejsca cywilizacji pruskiej [35].

Autor eseju przejął bolesną paralelę nie w celach polemicznych, nie skłaniał się też do jej akceptacji bezwarunkowej, jednakże potraktował ją nazbyt już chyba „instrumentalnie" jako przesłankę argumentacji „pracy organicznej" *avant la lettre*. Powidaj nie kwestionuje bowiem podstaw, na jakich fundowana jest pozornie teza o wypieraniu przez narody wyżej cywilizowane narodów zacofanych w rozwoju. Z pewną złośliwością szuka potwierdzenia tej historiozoficznej zasady w stosunkach między Francją a Niemcami — na sześć lat przed Sedanem! — w których ci ostatni są w odwrocie przed „potęgą materialną i umysłową" sąsiedniego narodu. Powidaj nawet poniekąd usprawiedliwia pruski pogląd na przyszłą zatratę Polaków:

---

remu się nie chciało składać egzaminów, zdolny człowiek, ale zaniedbujący się i leniwy; niewielka czynność przy »Przeglądzie« właśnie mu dogadzała, dając jakie takie utrzymanie, a nie przeciążając go pracą". Autor może nieco przyczernił charakterystykę byłego kolegi z „Dziennika Literackiego"; nie żywił doń zbytniej sympatii, chociaż obaj daleko odeszli „na prawo" od przekonań swej młodości, ale rolę Powidaja w „Przeglądzie" określa raczej wiernie.

[34] Prawdopodobnie z książki F. Smita, *Frédéric II et le partage de la Pologne* (Paris 1860), którą Powidaj parę lat wcześniej recenzował w „Dzienniku Literackim" (1861, nr 64/65).

[35] L. P., *op. cit.* Również dalsze cytaty pochodzą z tego eseju.

> Prusacy patrząc na to, co się działo i dzieje w Szląsku, gdzie ludność polska ciemna, uboga, dziesiątkowana corocznie głodem i chorobami, z dnia na dzień upada coraz bardziej, tak że wkrótce śladu z niej może nie pozostać, czują się niejako uprawnieni do porównania nas z Indianami. W Księstwie Poznańskim nie o wiele rzeczy lepiej stoją niż na Szląsku. W miastach przemysł i handel jest prawie zupełnie w rękach niemieckich; znaczna część ziemi przeszła także w ich ręce. [...] Z przejściem wielkiej własności do obcych lud, sam pozostawiony sobie, bez moralnego przewodnictwa upaść koniecznie musi.

W takim stanie rzeczy upadek jest nieunikniony i stanowi tylko kwestię czasu.

Upadek, degeneracja albo asymilacja, zintegrowanie się w obrębie obcego społeczeństwa — takie są, obie jednakowo złowieszcze, możliwości dla „szczepu polskiego" (to określenie Powidaja) w zaborze pruskim:

> Jeżeli nie będzie chciał na własnej ziemi zostać pariasem wśród nowego społeczeństwa, prawie innej drogi dla niego nie będzie, jak zespolić się dodatnio z cywilizacją napływową, przyjąć jej język, zwyczaje i religię. Taka to przyszłość grozi narodowości polskiej; niebezpieczeństwo jest tak wielkie, że trudno przypuścić, aby tego najwięksi optymiści nie dostrzegli.

Świat wybacza też zwykle silniejszemu, który reprezentuje „cywilizację silniejszą" i jest „szczepem energiczniejszym". Zdania tutaj następujące da się wprost zestawić z takimi, które znajdziemy nie tylko w *Listach z podróży* Sienkiewicza, ale w samym *Sachemie*:

> Świat przebaczy, tłumacząc zdradę i gwałt wrogów koniecznością i potrzebami coraz większego rozwoju cywilizacyjnego. Pod płaszczykiem cywilizacji popełniać można zbrodnie na narodach.

Wywody te stanowią niejako introdukcję do „programowej" części szkicu. Bo jest on publikacją *par excellence* społeczno-programową, polityczną. To bowiem — wywodzi Powidaj — co jest tak bardzo groźną siłą obcych, zaciemniającą naprawdę wizję przyszłości narodu polskiego, może stać się także i jego własnością, mocą: „Pracą, oszczędnością i przemysłem grożą nam zatratą bezpośredni sąsiedzi". To wszystko może się też stać orężem stawienia oporu. Autor zdecydowanie odcina się przy tym od walk zbrojnych, powstań, „puszczania się na hazard". Gorzkie doświadczenia świeżo zdławionego powstania, darzonego dotąd przez publicystę gorącym poparciem, były jeszcze otwartą, bolesną raną.

Językiem, który sobie przyswoją i wypracują niebawem pozytywiści warszawscy, Powidaj nawołuje do zaniechania „gry na loterii" losu, a skierowania dążeń narodu na inne tory. W zupełnie dojrzałej postaci głosi się tu program „pracy u podstaw", postępu cywilizacyjnego, dobrobytu materialnego jako ostoi bytu narodowego:

> Ludy jak i indywidua tylko pracą konsekwentną przychodzą do stałej pomyślności, spuszczać się na losy oznacza małoduszność i małoletność.

Należy kultywować tradycyjne siły materialne narodu, ale także opanowywać zdecydowanie nowe środki egzystencji. Trzeba zatem rozwijać przemysł i handel, które „stanowią prawdziwą potęgę narodu", i usilnie dążyć, aby znalazły się one „w rękach polskich".

Uzasadniając więc i kreśląc zarys tego programu „pracy u podstaw" *avant la lettre*, Powidaj ze szczególnym naciskiem podkreśla konieczność „zmian w wychowaniu"; powinno się tępić próżniactwo, rozwijać zamiłowanie do wytrwałej pracy, oszczędności, skrzętności, zainteresowanie dla doczesnych dóbr, itp.

> Nie obawiajmy się o zbytnie zmaterializowanie społeczeństwa polskiego — pisze uprzedzając zarzuty „idealistów" — bo na tej drodze nic, a przynajmniej bardzo mało zrobiono dotychczas.

Ów tak typowo mieszczański w XIX stuleciu ideał bogacenia się znajduje również żarliwą afirmację patriotyczną:

> Potrzeba, aby raz już przecie sumienie narodowe przeszło do tego przekonania, iż tylko narody biedne i ciemne upadają i giną, do ludów zaś bogatych należy przyszłość. [...] Odważyłbym się prawie powiedzieć tutaj: Starajmy się przede wszystkim o pomnożenie bogactwa narodowego, a wszystko inne dane nam będzie.

Poczucie posiadania czarodziejskiego klucza do przyszłości narodu ośmielało publicystę, jak się zdaje, do ciskania najzuchwalszych inwektyw na współczesny stan narodu. Chyba tylko w tym kontekście pojąć można, iż zdobywał się na sformułowania, których mogli mu pozazdrościć dużo później Świętochowski i Brzozowski:

> W dziedzinie cywilizacji jesteśmy prawdziwymi szerszeniami, użytkujemy ze wszystkich jej płodów, ale płodów tych nie pomnażamy, cóż dziwnego, że nam grozi los szerszeni, tj. wygnania przez skrzętne i pracowite pszczoły.

Powidaj nie poprzestał jednak na ogólnym, i tak już wielce prowokującym, przejęciu na własny użytek paraleli losu historycznego Indian i Polaków, lecz postanowił poczucie grozy położenia „szczepu polskiego" wzmóc dalej sięgającymi analogiami. Niemal cała druga połowa eseju poświęcona jest więc charakterystyce zagłady Indian jako ostrzeżeniu dla rodaków autora:

> Jakim zaś sposobem odbywało się wynarodowienie plemion słabych przez silne, mamy przykład na Indianach. Wprawdzie my nie jesteśmy dzikimi jak tamci, ale cała różnica w skutkach może być ta, iż proces wynarodowienia naszego dłużej trwać będzie.

Trudno chyba o większą prowokację intelektualną polskiego publicysty, który formułował takie opinie z pozycji patriotycznych, ze stano-

wiska głębokiej i bolesnej troski o los narodu w czasach rozterki popowstaniowej.

> Być może — dodawał — że cierpienia obcego narodu pozwolą nam ocenić lepiej własne stosunki.

Zapowiadany opis eksterminacji Indian oparł Powidaj na najświetniejszym podówczas i do dziś cenionym dziele Alexisa Tocqueville'a *De la démocratie en Amerique*. Autor eseju wybrał z dzieła „znakomitego publicysty francuskiego, niedawno zmarłego", odpowiedni ustęp i „dla nauki naszej" podał „w dosłownym tłomaczeniu". Ściślej biorąc, nie było to tłumaczenie, lecz kompilowanie różnych partii dzieła Tocqueville'a, zwłaszcza odpowiednich ustępów świetnego rozdziału *Quelques considerations sur l'état actuel et l'avenir probable de trois races qui habitent le territoire des États-Unis*. Większe fragmenty przekładu pochodzą głównie z paragrafu (wszak to dzieło prawnika) poświęconego „aktualnemu stanowi i prawdopodobnej przyszłości plemion indiańskich zamieszkujących ziemie opanowane przez Unię". Szczegółowy opis, bardzo celny, ogarnia całość warunków, jakie przynosi Indianom osadnictwo białych i ich cywilizacja. Obraz Tocqueville'a, niezwykle sugestywny, nakreślony z rozmachem, zabarwiony jest głębokim współczuciem dla eksterminowanych plemion indiańskich i z sarkazmem traktuje matactwa i kazuistykę uprawianą dla usprawiedliwienia praktyk wobec nich stosowanych. Tocqueville kończy swój opis stwierdzeniem:

> Ukazałem wielkie krzywdy, dodam, iż wydają mi się nieuleczalne. Jestem przekonany, iż rasa indiańska Ameryki Północnej jest skazana na zagładę [36].

Stanie się to niebawem. Indianie nie są już zdolni do skutecznej obrony orężnej i nie mają możliwości przyjęcia forsownie narzucanej cywilizacji białych. Powidaj pomija raczej genezę dramatu indiańskiego, charakteryzuje jego aktualny stan i chroni się dzięki temu od zbyt już naciągniętej analogii. Osłabia też nieco kategoryczne opinie Tocqueville'a. Gdy ten ostatni powiada: „nie ma już dla Indian ratunku", Powidaj tłumaczy: „podobno już nie ma dla nich środka ratunku". Kiedy Tocqueville wywodzi, że walka zbrojna Indian nie zdoła ich ocalić, a cywilizacji, jaką się im narzuca, przyjąć również nie mogą — Powidaj moralizuje na własną modłę, na modłę rodzimych niejako doświadczeń i idei:

---

[36] A. de Tocqueville, *De la démocratie en Amerique*. T. 1—2. Paris 1835. (Wyd. pełne: t. 1—4. Paris 1839—1840. Za życia znakomitego prawnika oraz polityka — zmarł w r. 1859 — wyszło w samej tylko Francji kilkanaście wydań). Cyt. za wyd. 13: Paris 1850, s. 396.

Znajdują się jeszcze między nimi [tj. Indianami] ludzie jenialni, którzy przewidując upadek swej rasy, chcieliby zespolić wszystkie pokolenia, lecz usiłowania ich są próżne. Pokolenia graniczące z białymi są zanadto osłabione, inne jak dzieci, nie myślą o jutrze, mniemając, że dosyć będzie czasu, gdy już nie będzie można uniknąć niebezpieczeństwa.

Uwalniając się raz po raz od tekstu Tocqueville'a, Powidaj snuje rozważania na własny użytek:

Jedne [plemiona indiańskie] nie mogą działać, a drugie nie chcą. Wszystkie zaś odpychają drugi środek, to jest cywilizację, a jeżeli kiedy zechcą z niego korzystać, będzie już za późno.

Odbiega to od wniosków Tocqueville'a, bardziej pesymistycznych i zgodniejszych z jego obserwacjami. Nie oczekiwał on, aby Indianie jako społeczność, zachowując swoją indywidualność, mogli zechcieć w Stanach korzystać z „cywilizacji". Nie chcieli i nie mogli. Ale Powidaj wierzy, że Polacy zechcą i mogą. Zamyka więc swoje wywody jednoznaczną wedle niego sugestią:

W tym krótkim rysie obecnego położenia Indian, w którym nie pozwoliłem sobie uczynić żadnych dodatków, lecz tylko wiernie oddałem myśl p. Tocqueville'a, któryż Polak nie obaczy położenia własnego kraju? Oceniwszy złe, zapewne i na środki każdy zgodzić się zechce.

Kończył tedy pełen wiary, z przeświadczeniem, że każdy Polak w obrazie losu Indian zoczy ostrzegawcze dla swojego narodu znaki.

Polemika

Szkic Powidaja wywołał stosunkowo duży rezonans. „Gazeta Narodowa" wydrukowała obszerną, obszerniejszą od szkicu *Polacy i Indianie*, rozprawę pt. *Prawdy i nieprawdy*, której autor, Tadeusz Romanowicz, ukrył się pod kryptonimem T. R. [37]

Polemista ostro atakuje zarówno przesłanki szkicu Powidaja jak i jego wnioski programowe. Krytykuje go za przedstawienie grozy sytuacji „polskiej narodowości" za pośrednictwem opinii Prusaków i obrazu losu Indian, kiedy piśmiennictwo ojczyste od kilku stuleci budziło w tym zakresie sumienia rodaków („Skarga, Kołłątaj, Staszyc, Lelewel, Mochnacki, Słowacki, Ujejski i wielu innych"), ukazując rzeczywiste przyczyny upadku.

---

[37] T. R [o m a n o w i c z], *Prawdy i nieprawdy*. „Gazeta Narodowa" 1865, nry 20—21, 23—25. Stąd również pochodzą dalsze cytaty. T. Romanowicz — uczestnik powstania styczniowego, znany później w Galicji dziennikarz, działacz polityczny i społeczny, parlamentarzysta oraz przywódca liberalno-mieszczańskiego stronnictwa; pisał m. in. prace ekonomiczne.

> Radzimy autorom, piszącym w tym przedmiocie, badać dzieła tych pisarzy naszych, a mniej spuszczać się na zdania pruskich królów i pisarzy i na stadia upadku Indian.

Zgorszenie i oburzenie T. R. wywoływało samo porównanie Polaków do Indian:

> Dziwi nas, że jeżeli nie już świadomość, to poczucie miłości ojczyzny nie ostrzegło tu autora o świętokradztwie.

Polemista niedwuznacznie zarzuca też Powidajowi, iż „spotwarza" dopiero co zgasłe powstanie [38]; zarzut ten — zapewnia — „ma swój odgłos w narodzie".

Romanowicz godzi się, iż „grozi nam wynarodowienie", że należy wołać o tym wielkim głosem, ale nie zgadza się z diagnozą, że winne temu „archeologia, historia, poezja lub powieść". Nie zainteresowanie i rozmiłowanie w dziejach i sztuce jest powodem próżniactwa i nieprzystosowania do współczesnych wymogów i potrzeb życia społecznego.

> Wszędzie, gdzie spostrzegamy zamiłowanie do tych przedmiotów, spotykamy się i z pracą, a nie z próżniactwem.

Romanowicz stwierdza stanowczo, iż Polacy nie mają materialnych warunków rozwoju przemysłu ani możliwości walki o swoją przewagę na tym polu:

> Nie o konkurencji w przemyśle nas, nędzarzy, z bogaczami mówić nam należy, nie żalić się na niemożność szukania ratunku w cłach protekcyjnych, co wszystko wzięte ze stanowiska ekonomicznego jest nonsensem, nie zapychać też kolumn czczymi frazesami i obelgami najdroższych nam uczuć [...].

Nie przemysł i handel — prostuje polemista lwowski — stanowią „prawdziwą potęgę narodu". Żydom np. „nie brakuje przemysłu i handlu, a daleko im do potęgi narodowej". Także Anglia posiada przewagę nad Francją w dziedzinie przemysłu i handlu, a przecież nie jest silniejsza.

Powidajowi — twierdzi T. R. — brak po prostu rozumienia warunków i potrzeb życia społeczeństwa polskiego, dlatego „uczynił najazd na duchowe życie narodu"; brak mu przy tym „gruntownych zasad".

> Mniemamy, że oddajemy sprawiedliwość autorowi, że usłużni nawet dla niego jesteśmy, gdy nie złej woli, a tylko brakowi zasad, błąkaniom się bezwiednym przypisujemy ten napad jego.

[38] Ciekawe światło zarówno na ówczesne skrępowania cenzuralne oraz na lojalność „Gazety Narodowej" jako trybuny dyskusji i polemiki rzuca to, iż w przypisie do ustępu artykułu T. R. zarzucającego Powidajowi „spotwarzenie" powstania (w nrze 21) redakcja dziennika informowała, że aluzje odnoszące się w artykule *Polacy i Indianie* do wydarzeń 1863 r. musiały ulec zmianie „ze względu na ustawy prasowe".

Napad na duchowe życie narodu, co jest największym gwałtem, jakiego można na nim dokonać. W dodatku zaś

> Autor tą teorią swoją wynarodowienia przez silniejsze cywilizacje, zapewne znowu bezwiednie, postawił się na stanowisku kosmopolitycznym.

U podstaw całego artykułu kryje się jednak nie inna diagnoza materialnego bytu społeczeństwa ani inna koncepcja rozwoju ekonomicznego, jak sugeruje „skromny zaledwie ekonomista", lecz po prostu mesjanistyczny pogląd o szczególnej misji narodu polskiego. W jej imię autor nie tylko atakuje antypowstaniowo i prepozytywistycznie zabarwiony program społeczny Powidaja, ale jego — powiedzielibyśmy antycypując trochę terminologię późniejszych orientacji społecznych — „organicznikostwo" zupełnie widoczne.

> Każdy naród — pisał w związku z tym T. R. — ma swoje właściwości, różny rozwój swego duchowego i materialnego życia; wierzymy, że w tym jest cel Opatrzności, czyli cel chrześcijańskiego życia ludzkości, jak dziś on się dla myślicieli przedstawia.
>
> Pewne normy do tego życia duchowego i materialnego każdego z narodów są w ręku Opatrzności. Dzisiaj, gdy wiemy, na co są w ludzkości narody, rozróżniamy już i posłannictwo ich. Nikt zaś jeszcze nie zamarzył, wyjąwszy autora (a o sektach religijnych nie mówimy tu), wyręczyć w tym Opatrzności i porwać szalę w ręce, odważyć wedle swego ślepego widzimisię te normy, to posłannictwo narodów, i, jak przy wadze funta pieprza, odrzucić zbytecznych kilka ziarenek dla równowagi, jak powiada.

Chociaż głos polemiczny „Gazety Narodowej" był chyba najdonośniejszy, nie był jedyny. Dyskusja wykroczyła daleko poza obręb środowiska lwowskiego.

Głos Norwida

Jeśli nawet współcześnie najgłośniej brzmiała diatryba publicysty „Gazety Narodowej", to historia, „korektorka wieczna", musi diametralnie przemieścić tu akcenty. Dla niej najdonośniejszym głosem w dyskusji nad esejem Powidaja jest i pozostanie na pewno odzew Cypriana Kamila Norwida. Pismo polemiczne, jakie największy spośród żyjących wówczas poetów polskich — o czym wiedzą dopiero „późni wnukowie" — słał z Paryża, przebrzmiało wówczas zupełnie bez echa. Wiersz *Praca,* bo o nim tu mowa, został wydobyty z całkowitego właściwie zapomnienia w r. 1921, pół wieku z okładem po jego wydrukowaniu, a i wtedy odkrywca zgoła nie uświadamiał sobie, że jest to wiersz o wyraźnym adresie polemicznym [39]. Na tropach więc osobliwego mo-

[39] Wiersz ogłosił S. P. Koczorowski w „Tygodniku Ilustrowanym" 1921, nr 22. Jest to, jak wykazuje J. W. Gomulicki, pierwsza redakcja wiersza, któ-

tywu „polsko-indiańskiego", do którego śledzenia zachęcił nas *Sachem*, znajdujemy ważkie wystąpienie poetyckie Norwida, co miałoby posmak rewelacji, gdyby nie było ich już i tak nazbyt wiele w jego twórczości i wokół niej.

Okoliczności pierwodruku wiersza są również nader osobliwe i stanowią wymowne świadectwo losu, jaki ciążył na poezji autora *Vade-mecum*. Poecie, który przez całe życie usiłował, właściwie bezowocnie, wprowadzić własną twórczość w krwiobieg współczesnej sobie polskiej poezji oraz świadomości narodowej, poecie temu, gdy użycza się głosu, czyni się to w sposób tak protekcjonalny, że aż zagłusza się go na dobrych kilkadziesiąt lat. Wiersz ukazał się bowiem w stałym felietonie „Czasu" zatytułowanym *Pogadanki o książkach i ludziach*, których autorem najpewniej — jak domyśla się Juliusz Wiktor Gomulicki — był Lucjan Siemieński. W odcinku sylwestrowym z 1865 r. użalał się tam anonimowy felietonista nad zepsuciem świata, jego zmaterializowaniem, nad poziomością oraz znikomością ideałów i dążeń, czyniąc zupełnie przejrzyste aluzje do szkicu Powidaja i dyskusji wokół niego. Swoje dywagacje „przyozdobił" wierszem — nie swoim. Uczynił to z gestem, który przedziwnie harmonizuje z cienistymi losami życia i twórczości Norwida. Po wylewnych utyskiwaniach, z jakimi felietonista żegna stary rok, prezentuje nam — w całości — wiersz *Praca*, z jakże nonszalancko dla nas brzmiącym zapewnieniem, że kto jest jego autorem, nie jest zgoła istotne. Zresztą nazwisko Norwida zostało tam w końcu podane. Oto wylewne wprowadzenie do lektury tego niewątpliwie świetnego utworu:

> O, niewesołe to rozmyślania przy tym konającym roku! — ale skądże wziąć materiał na coś weselszego?
>
> Właśnie przynoszą mi list. Może tam znajdzie się jaka pomyślna wieść na kolędę? Otwieram — to poezja! Poezja — ta pocieszycielka w tęsknocie i strapieniu, ta kąpiel duszy... Na czele napis P r a c a. Czytamy...

I nie warto już prawować się z felietonistą — ocalał od zapomnienia jeden z klejnotów poezji polskiej. Należy więc pozostawić licznym dzisiaj badaczom Norwida dokładniejszą analizę wiersza w kontekście działań i twórczości poety z czasu powstania r. 1863 i w mrocznych latach, jakie po nim bezpośrednio następowały. Poprzestańmy tylko na tych fragmentach utworu, które wprost wskazują na wspomnianą intencję polemiczną. Najgoręcej chyba przeciwstawił się poeta mieszczańsko-parweniuszowskim składnikom prepozytywistycznego programu spo-

rego odmienne wersje noszą tytuł *Prac-czoło* (w *Vade-mecum*) oraz *Co począć*. Zob. C. N o r w i d, *Okruchy poetyckie i dramatyczne*. Zebrał i opracował J. W. G o m u l i c k i. Warszawa 1956, s. 233; na s. 365—367 szczegółowa analiza problematyki utworu, jego genezy itp.

łecznego zawartym w szkicu *Polacy i Indianie*. Norwid przeciwstawia im, nie tylko w tym wierszu przecież, kult pracy jako twórczości, jako miary człowieczeństwa („Pracować musisz z potem twego C z o ł a", „Nie! — pracą pierwszą jest umysłu — stałość"). *Ethos* pracy-twórczości przeciwstawia wprost pojmowaniu pracy jako środka dorabiania się, bogacenia:

Więc, prac początek, prac pierwsza litera,
Nie to, co wasza dziś, realna szkoła
Uczy — zarówno płytka jak nieszczera.
Pracować musisz zawsze z potem C z o ł a
— Spustoszonemu mów ty narodowi,
Niech się zbogaci, jak można najprędzej.

Czy to aby dość konkretny adres? Myślę, że tak. Nie tylko dlatego, że Powidaj był jednym z głównych reprezentantów owoczesnej polskiej „realnej szkoły", i nie tylko dlatego, że Norwid nawiązuje nieomal wprost (jak w cytowanym fragmencie wiersza) do niektórych zdań zawartych w eseju *Polacy i Indianie*. Główny dowód upatruję w tym bodaj, że poeta podejmuje polemicznie i samą paralelę polsko-indiańską, którą umieścił w ostatnich dwóch odcinkach tego czteroczęściowego utworu [40]. Myślę też, że najlepiej będzie pozwolić, aby pełnym głosem przemówił tutaj poeta:

III

Widziałem Indian dzikich w Ameryce,
I wiem, w ojczyźnie własnej wyszli na co?
Gdy pogardzili rzemiosłem i pracą;
Na łowy jeżdżąc lub malując lice —
Językiem mówiąc p o k o l e ń n i e ż y w y c h,
Mową, c o w w ł a s n e j s i ę s p ę t a ł a d u m i e
P o d s t ę p n i e m i l c z ą c o p r a w d a c h d r a ż l i w y c h
Dla tego, że ich wyrażać nie umie.
Wiem, czemu język stracili i czemu
Rzucają włócznie do chmur, ci, nikczemni,
Ci heroiczni, a służący złemu;
Życiem obmierzźli, uśmiechem przyjemni —

[40] Znakomity znawca i wydawca pism Norwida, J. W. G o m u l i c k i, podkreśla również zdecydowanie charakter polemiczny wiersza i zawarte w nim „aluzje do »organicznikowskich« haseł społecznych, upowszechnianych w publicystyce galicyjskiej po upadku powstania styczniowego". Za Chmielowskim wskazuje też wprost, że „typową wypowiedzią tej publicystyki był głośny artykuł Ludwika Powidaja *Polacy i Indianie*". Dalej, bardzo już ostrożnie, stwierdza, iż w pierwszej redakcji wiersza, wydrukowanej w „Czasie", Norwid „wyraźnie nawiązuje do wywodów Powidaja" (w: N o r w i d, *op. cit.*, s. 366—367). — Oczywiście. To nawet mało powiedzieć, że nawiązuje. Szczegółowa konfrontacja tego wiersza z tekstem eseju Powidaja dowodzi wyraźnie, iż jest to otwarta polemika.

Widziałem mężów z piórami na głowie
Noszących tarcze ze skóry żubrowej,
I wiem, że po nich nie spalą się wdowy,
Że marnie zginą ci wielko-ludowie —
Zupełni pychą, energią i ciałem...
— Lecz nie tu koniec tego, co widziałem!

IV

Jest tam i plemię, co inaczej żyło:
Porozkiełznanych spuścizną warsztatów,
Które się więcej niż kto zbogaciło
Najrealniejszych pełne demokratów —
Ideałom niepodległe w niczem —
Wolne, jak pieniądz co się toczy krągło:
I wiem, że smaga je Tatarskim biczem
Los ów, darzący pierwej ciszą ciągłą...
— Wiem, że już milion blisko w pień wycięto
Tych zbogaconych i tych zapłaconych,
Doganiających się ofiarą świętą,
A kapitałów żądzę wyścignionych.
Ci, z Indian śmieją się... lecz ci, i owi
Na pastwę idą historii-orłowi,
Co nad ludzkością przelatując woła
„Pracować będziesz z potem twego Czoła!"

Godzi się może jeszcze dodać nawiasem, że w korowodzie polsko-indiańskim, jaki się przed nami snuje od Powidaja do *Sachema,* Norwid jest obok Sienkiewicza jedynym chyba współaktorem, dla którego „problem indiański" stanowił naoczne doświadczenie. Taki wydaje się sens dosłowny Norwidowego „Widziałem Indian dzikich w Ameryce".

Szeroki rezonans i dyskusja

Obok prasy galicyjskiej (lwowskiej, a także krakowskiego „Czasu", w którym esej Powidaja dyskutowano prozą i wierszem) szczególnej uwagi użyczono *Polakom i Indianom* w prasie zaboru pruskiego. Reprezentatywny dla niej „Dziennik Poznański" przedrukował dwa obszerne fragmenty eseju, a następnie zamieścił kilka nadesłanych wypowiedzi i zamknął niejako dyskusję własnym komentarzem redakcyjnym. Jeśli ten ostatni był skupiony na postulatach praktycznych zawartych w artykule Powidaja, oceniał je bardzo pozytywnie i przymierzał do „warunków miejscowych", to w nadesłanych korespondencjach — w jednej zwłaszcza, datowanej z Berna w Szwajcarii — nie brakło elementów polemicznych.

Korespondent berneński również przyznawał, że w artykule Powidaja „jest wiele rzeczy prawdziwych, wiele pożytecznych", dodając

jednak, iż „dużo i paradoksu, i nieopatrznego czernidła". Szczególne niezadowolenie wzbudziły wypowiedzi dotyczące anachroniczności ideałów wychowawczych kultywowanych w społeczeństwie polskim, ich romantyczno-idealistycznego charakteru. Razi także polemistę niepohamowany kult praktycyzmu oraz program asymilacji wzorów i norm współczesnej cywilizacji europejskiej:

> Jeśli zresztą autor chce nas podobnymi uczynić do Europy całej, takiej jaką ona dziś jest, pozbawionej zmysłu moralnego, utopionej w egoizmie, nawet gdyby to nas miało od wiela złego uchować, jeszcze byśmy w interesie charakteru narodowego nie zgodzili się na taką asymilację [41].

I dalej, z coraz większym impetem polemicznym:

> Radzić narodowi polskiemu, aby w imię kartofla i grosza, w imię praktyczności i zysku, pozbył się swego charakteru i do walki stając z nieprzyjacielem, sam się na jego kopyto urobił, nie jest całkowicie dobre.

Ale i berneńskiemu krytykowi, któremu zbywało nieco na lojalności polemicznej, przychodziło przyznać, iż postulat nabycia cech praktycznych, dopełnienia tymi cechami charakteru narodowego, jest potrzebny i korzystny. Ze zdecydowaną dezaprobatą natomiast spotkała się paralela zawarta w eseju Powidaja.

> Nie jesteśmy wcale tak upadli — pisał korespondent z Berna — tak obezwładnieli jak owi Indianie Tocqueville'a i w walce powszedniego życia z Moskwą nie uznajemy jej za żywioł energiczniejszy, który by mógł na drodze moralnej nas wydziedziczyć. Inaczej jest w Niemczech, tam autor może mieć słuszność.

Ten ostatni pogląd wyrażają też artykuły redakcyjne: znajdujemy w nich pełne poparcie dla haseł głoszących, iż w postępie cywilizacyjnym i oświecenia zawarta jest rękojmia ocalenia narodów pozbawionych wolności. W pełni też aprobuje się postulaty „podźwignięcia handlu i przemysłu w naszej ojczyźnie".

> Poruszanie podobnych żywotnych kwestii — chwalono tam „znakomity artykuł" Powidaja — jest nieodbitą potrzebą, osobliwie w tych czasach, gdzie świat handlowy dominuje w sprawach politycznych [42].

Jeśli naród polski, dotąd rolniczy, pójdzie wytkniętą przez współczesną cywilizację drogą, otworzą się przed nim niebywałe perspektywy:

> Każde przemysłowe państwo ma więcej warunków samoistnego bytu jak rolnicze, a nawet militarne. Jeograficzne położenie Polski, między Azją i Euro-

---

[41] *Z Szwajcarii.* „Dziennik Poznański" 1865, nr 3.

[42] *Z Anglii.* „Dziennik Poznański" 1865, nr 2. Tę notatkę redakcyjną wskazała mi dr Teresa Tyszkiewicz.

pą pośredniczące, jest ważnym pod względem handlowym: obszerne lasy, mineralne pokłady ziemi, pracowitość ludu i stateczny charakter, są to wielkie warunki przy rozwoju fabryk i rękodzieł.

Dlatego też wszystkie warstwy narodu powinny partycypować w rozwijaniu handlu i przemysłu.

Zamykający dyskusję obszerny artykuł redakcyjny podtrzymywał z nie mniejszym przekonaniem postulaty programowe Powidaja, w ogóle reprezentowany przezeń, jak się to tam określało, „kierunek praktyczny", i brał go w obronę przed polemistami, którym replikowano:

Nie w imię kartofli i grosza ma naród pozbyć się swego charakteru, ale ma jego strony wadliwe dopełnić, aby móc istnieć [43].

Tymczasem zaś wskazywało się przede wszystkim na zjawiska, które temu zagrażają. W artykule zawarty jest tedy wcale obszerny rejestr aktów politycznych, administracyjnych i kulturalnych wymierzonych przez władze pruskie przeciwko ludności polskiej w Poznańskiem (germanizacja szkół, urzędów i instytucji publicznych, poddawanie polskich poborowych intensywnej akcji germanizacyjnej) — oto widome świadectwa zagrożenia żywiołu polskiego w Prusach. Nie polemizuje się więc z epatującą paralelą Powidaja. Traktuje się ją jako wyjaskrawione, metaforyczne ostrzeżenie.

O rezonansie szkicu Powidaja świadczą nie tylko inne jeszcze krytyczne odzewy: fragmenty tej wypowiedzi wykorzystywała niemiecka prasa do wystąpień antypolskich [44].

Myślę — pisze jeden z korespondentów, tym razem przychylny tezom Powidaja — że samo umieszczenie artykułu w tylu rozmaitych czasopismach okazało wysoką wartość jego, a może za nim przemawia to, że czytający znachodzi się w nim jakby z własnymi myślami, które prawda jasno przedstawiona z głębi na jaw wydobywa [45].

Inny zaś korespondent, adresujący swoje posłanie z Wrocławia, również konstatował:

W ostatnich tygodniach dziennikarstwo nasze w większej części powtórzyło w swoich pismach artykuł z „Dziennika Literackiego" pod tytułem *Polacy i Indianie* [46].

---

[43] Artykuł wstępny (nie podpisany). „Dziennik Poznański" 1865, nr 4.

[44] Wspominał o tym T. R. w omawianym już artykule polemicznym *Prawdy i nieprawdy* (w nrze 23): „Nie dziwmy się, że dzienniki nieprzyjazne nam powtórzyły skwapliwie artykuły autora". W odpowiedzi „Dziennik Literacki" (1865, nr 13) prostował: „Nie całe artykuły, ale niektóre ustępy wyrwane z całości".

[45] Cyt. za: *Polemika w związku z artykułem „Polacy i Indianie"*. „Dziennik Literacki" 1865, nr 7.

[46] *Ibidem*, nr 8.

Nie stroniącemu od dygresji niniejszemu szkicowi przystoi użyczenie tej korespondencji większej uwagi; zresztą — jak zaraz zobaczymy — nie bez intencji ukazania, w jakim klimacie ideowym plasowała się cała dyskusja na temat *Polaków i Indian*. Otóż anonimowy korespondent wrocławski bez zbytniego wdawania się w sprawę literackiej czy ideowej wartości paraleli Powidaja całkowicie aprobuje postulaty zawarte w jego artykule. Korespondent, z wyjątkową wprost w ówczesnej Polsce odwagą, głosi pochwałę „materializmu", pojęcia wieloznacznego, któremu „Dziennik Literacki" wywalczał właśnie prawo obywatelskie w piśmiennictwie polskim:

> Tymczasem czas, wszystkie okoliczności naglą nas, abyśmy prędzej uznali, że materializm jest podstawą przyszłości każdego narodu, że bez pracy umiejętnej trudno myśleć o zasobach materialnych, bez których wszelkie idee i pomysły stają się złudnymi marzeniami sennego, a o ich brak rozbić się muszą wszystkie przedsięwzięcia, choćby najświetniejsze. [...] Jeżeli naród, a przynajmniej część zachodnia narodu stykająca się z Niemcami, wyższymi od nas w przemyśle, pójdzie za kierunkiem materialnym, czyż ten kierunek nie będzie zrodzonym właśnie przez tę ideę narodową — ideę świadomą siebie, czującą swoje potrzeby i wywołującą materializm w własnym interesie? Czyż materializm ten nie będzie uświęconym w samym poczęciu?!

Wrocławski korespondent „Dziennika Literackiego" z całym zdecydowaniem głosi, iż Polacy mogą, nawet powinni zostać „materialistami", by ocalić i uchronić swoją narodowość. Materializm oznacza zresztą tutaj przede wszystkim zasadę:

> Dzisiejszych zachodów hasłem winno być: konieczność, użyteczność i praktyczność.

Formułę tę już za parę lat podejmą dokładnie w tym brzmieniu warszawscy pozytywiści. Bo też cały program publicystyczny pozytywistów polskich jest *in nuce* zawarty w tym przesłaniu korespondenta z Wrocławia. Niech o tym jeszcze świadczy poniższy obszerny fragment, który, nie znając jego autora, skłonni chyba bylibyśmy przypisywać przedstawicielom młodej prasy — może Świętochowskiemu, Prusowi, Orzeszkowej, Chmielowskiemu, Wiślickiemu, może także Dygasińskiemu:

> Ktokolwiek spojrzy dokładniej na rozwój i stan narodów zachodniej Europy, przyznać musi, że tam interesa materialne nie tylko coraz więcej występują na widownię i oddziaływują na wszelkie ruchy polityczne i socjalne, ale nadto dostrzeże, że one są jedyną podstawą ich rozwoju i siły, że właśnie owe interesa materialne uzdatniają zachodnie narody do zaspakajania swych przedsięwzięć. Anglia i Francja w ostatnich czasach wydały ludzi, którzy pisali rozprawy i zajmowali krzesła ministerialne, którzy wydawali systema logiki i filozofii i oświecali pismami swych obywatelów w przedmiotach czysto materialnych, którzy otaczali się zapleśniałymi książkami, a mimo to wywierali potężny wpływ na sprawy bieżące. Od stu lat Anglia i Francja przodkują narodom wszystkim na drodze postępu.

Tymczasem u nas jakże jest inaczej! Cała klasa inteligentna, starcy i młodzi — zajmują się studiami humanistycznymi — uprawiając pole głównie literatury pięknej. [...] Zakwitła tedy poezja, powieść, historia. A w tym wszystkim, czego nas nauczono, co nam przedstawiano? Oto czarowne chwile przeszłego żywota malowano czarowniejszymi jeszcze obrazy, cnota i prawda była przebraną, a wady i błędy zakrywane, bo poetom wszystko wolno. Za wpływem literatury i klasy inteligentnej poszło, żeśmy za dostateczny warunek wykształcenia narodowego uważali znajomość arcydzieł piśmiennictwa naszego. Nauczyliśmy się myśleć i czuć, filozofować i kochać, ale to niedostateczne wykształcenie narodowe, jeśli od tego wykształcenia chcemy spodziewać się wzrostu i podniesienia narodu. Literatura, jeśli ma mieć zadanie dźwigania narodu z upadku, powinna wyrobić w sobie dział, który by dotykał spraw najżywotniejszych i pouczał społeczność, jak ma pracować, aby stanąć na pewnych podwalinach przeciwko wszelkim wstrząśnieniom. Inteligencja narodowa winna przez piśmiennictwo nie tylko oddziaływać na serce, ale wprost wykazywać, jak naród ma chodzić około interesów materialnych.

Bądźmy przekonani, że samą poezją, powieścią, znajomością starych kronik daleko nie dojdziemy, wyróbmy pośród siebie opinię, że aby być narodem, nie potrzeba tyle uprawiać literatury pięknej, ile my stosunkowo do innych zajęć czynimy, że nie samych poetów trzeba, aby utrzymać życie narodowe, ale ludzi czynu, pracy, ludzi słowa wprost czyn rodzącego. Poezja utuli nas w marzeniach, zapali, stworzy chęć do czynu, do pracy, ale nie pouczy nas wcale umiejętności pracowania. Dopóki szczupła nasza liczba pisarzów nie zacznie stanowczo obrabiać prac żywotnych, przedmiotów polityczno-ekonomicznych, nie rozpocznie rozbierać i krytykować organizmu narodowego i wykazywać jego potrzeby, dopóty wiecznie trwać będziem w błędzie, a straty materialne, tylekrotne ofiary będą nadaremnymi, wszelkie nasze usiłowania będą pracą Syzyfa, pracą Danaid, bo nie będzie postawy.

Pracy, pracy — potrzeba narodowi — i to pracy umiejętnej. Dzisiaj zamiłowanie, gorliwość, wytrwałość, trzeźwość umysłu i obrotność — umiejętne rozumienie pracy — są cnoty, za które się bywa nie chwalonym, ale dosłownie płaconym, i są to kapitały, które tak dobrze dochody przynoszą, jak ziemia gospodarza, pieniądz kapitalisty, maszyna fabrykanta [47].

Chyba nie będzie przesadą twierdzenie, iż w mającym niebawem powstać „warszawskim" obozie pozytywistycznym, którego uczestnicy na razie kończyli szkołę lub intensywnie się uczyli (jak Orzeszkowa), rzadko spotykało się u jednego autora w takim skondensowaniu wykład głównych założeń programowych „pracy u podstaw" i „literatury tendencyjnej" i tak lapidarną, myślowo dojrzałą argumentację. Wrocławski korespondent „Dziennika Literackiego" zdumiewająco wyprzedza główne batalie o ideały, jakie niebawem głosić będą młodzi pozytywiści, a wśród nich Henryk Sienkiewicz, na łamach „Przeglądu Tygodniowego", „Niwy", „Opiekuna Domowego".

Czy ten głos był przez nich dosłyszany? Wolno przypuszczać, że tak mogło być. Pewne świadectwa nawet by na to wskazywały, iż nasłuchi-

[47] *Ibidem.*

wali tego rodzaju wypowiedzi pilnie, a było ich przecież w Polsce bardzo niewiele. Chmielowski, nie tylko historiograf tej epoki, ale i jej wierzytelny świadek, mówi zawsze zdecydowanie o lwowskich początkach pozytywizmu i wiąże go nawet wprost z Powidajem i jego kolegami redakcyjnymi [48]. Przyborowski znowu, kolega Sienkiewicza ze Szkoły Głównej, wspomina o pilnym śledzeniu nowości wydawniczych z tego kręgu, jak np. wydanie Buckle'a [49]. Będzie zresztą gdzie indziej jeszcze okazja zastanowić się, już w bezpośrednim związku z osobą przyszłego autora *Sachema*, nad zagadnieniem filiacji nowych idei prepozytywistycznych w środowisku młodzieży warszawskiej.

Dotykamy bowiem w ogóle pytania, czy Sienkiewicz znał, czy mógł znać głośną publikację Powidaja, a także jej echa, które rozległy się w różnych stronach Polski. Pytania tutaj jeszcze nie chcę podejmować.

5. „Sachem" — „Polacy i Indianie"

Przybliżenia

Skupienie uwagi na szkicu Powidaja i dyskusji wokół niego pouczyło nas o jednym przynajmniej. O tym mianowicie, iż ta enuncjacja publicystyczna była naprawdę ważnym wydarzeniem w życiu umysłowym kraju w latach 1864—1865. Jeszcze w 1882 roku, w roku śmierci Powidaja, dobrze tę sprawę pamiętano. Na razie wystarczy tedy, że szkic jego jest dość zastanawiającą analogią publicystyczną do *Sachema* i w tym sensie może stać się co najmniej pomocniczym środkiem przy analizie świetnej noweli Sienkiewicza.

Usytuowanie bowiem *Sachema* na tle paraleli *Polaków i Indian* wskazało nam chyba dobitnie, iż jeden przynajmniej jej człon jest toż-

[48] Zob. Chmielowski, *Historia literatury polskiej*, t. 6, s. 204. A dużo wcześniej stwierdzał wprost (*Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*, s. 9—10):

O ile mi wiadomo, pierwszy Ludwik Powidaj, w artykule *Polacy i Indianie* [...], wypowiedział głośno i dobitnie hasło nowego zwrotu w pracach społecznych. Jaskrawo odmalowawszy grozę wynarodowienia pod działaniem prawa „silniejszej cywilizacji" Niemców, wykazywał błędy dotychczasowego wychowania narodu i ujemne jego nałogi, zalecał zmianę kierunku idealnego na realny, wystawiał handel i przemysł jako prawdziwą potęgę nie tylko ekonomiczną, ale i narodową. [...] Przedstawiając los Indian amerykańskich, których wypiera coraz dalej cywilizacja europejska i grozi zupełnym ich wyniszczeniem, przepowiadał podobną przyszłość i narodowi własnemu, jeżeli wcześnie nie zabierze się do nauk realnych i do podniesienia dobrobytu materialnego w kraju.

Artykuł ten, napisany przez człowieka, który się pracom historycznym i literackim wyłącznie poświęcał, zarówno siłą prawd w nim zawartych, jak i jednostronnością w akcentowaniu konieczności zwrotu ku zabiegom materialnym, zwrócił na siebie uwagę powszechną. Wszystkie prawie pisma w Galicji i W. Ks. Poznańskiego powtórzyły go w urywkach, występując albo z uznaniem dla myśli w nim wypowiedzianych, albo poddając je ostrej, namiętnej krytyce.

[49] W. Przyborowski, *Stara i młoda prasa*. Petersburg 1897, s. 18 n.

samy. Zarówno w szkicu publicystycznym Powidaja jak w utworze artystycznym Sienkiewicza, u jednego w wywodzie dyskursywnym, u drugiego w zagęszczeniu „refrenu" i stereotypowych motywów, stroną ujarzmiającą — tam Polaków, tu Indian — są Niemcy. Oni w obu wypadkach reprezentują lub symbolizują zupełnie jednoznacznie stronę osaczającą, tępiącą określone „szczepy" czy nacje. Czy jednak analogię między paralelą publicystyczną a parabolą literacką wolno prowadzić dalej? Czy drugi ich człon da się tak jednoznacznie określić jak pierwszy, „niemiecki"? U Powidaja — „Polacy". A w *Sachemie?* Najlepiej będzie po odpowiedź skierować się raz jeszcze ku tekstowi noweli.

Kulminacyjnym odcinkiem fabularnym *Sachema* jest występ bohatera tytułowego, a najściślej — moment odśpiewania przezeń ekstatycznej „pieśni śmierci" [50]. W tym momencie najoczywiściej ogniskuje się napięcie opowiadania; wszystko inne do tego momentu prowadzi i przygotowuje, cała narracja, od początku, ku niemu jest nakierowana.

Zainteresowanie, jakiego niemieccy mieszkańcy użyczają cyrkowi, wynika i z łaknienia rozrywki, i z widomego awansu miasta, który poświadcza samo już przybycie cyrku; najwięcej ich jednak intryguje występ sachema; wódz, a raczej syn ostatniego wodza Czarnych Wężów, który dzieckiem ocalał z rzezi Chiavatty, to przecież legitymistyczny następca wodza szczepu wybitego przez obywateli Antylopy. Tak więc „przedakcja" noweli, introdukcja historyczna obszernie przez pisarza rozbudowana, odsłania rzeczywiste motywy ożywienia i zdarzeń, jakie

[50] Warto zwrócić uwagę na tytuł tej osobliwej kompozycji. Jest to tyleż pieśń zemsty, co śmierci, i oba określenia występują w *Sachemie.* Otóż tzw. pieśń zachęca do przypomnienia pewnego zjawiska analogicznego, tym bardziej iż ma ono zapewne więcej związków z amerykańską podróżą Sienkiewicza, a dotąd nie zwrócono na nie uwagi nawet w monografii o *Listach z podróży.* Najder bowiem, wyliczając sporo poprzedników oraz współczesnych Sienkiewiczowi dziennikarzy i pisarzy polskich, którzy ogłaszali reportaże i wrażenia z podróży do Ameryki, nie odnotował nazwiska osoby, która napisała ich sporo i zapewne była Sienkiewiczowi znana. Chodzi o Jakuba Gordona, a raczej właściciela tego pseudonimu, Maksymiliana Jatowta, autora bulwarowych romansów ośmieszanych współcześnie przez pozytywistów, a zarazem autora bardzo malowniczych wspomnień zesłańca w armii rosyjskiej oraz z podróży do Ameryki, przełożonych na języki obce. W 1866 wydał on w Berlinie *Przechadzki po Ameryce,* a w roku następnym, w Lipsku, *Podróż do Nowego Orleanu,* poprzednio drukowaną w czytanym przez Sienkiewicza (a nawiasem mówiąc: redagowanym przez Powidaja) „Przeglądzie Polskim". Otóż ta ostatnia książka, informując o warunkach kolonizacji, osadnictwie polskim, podaje praktyczne wskazówki w sprawie trybu zakładania osiedli (szczególnie zalecał Kalifornię, dokąd wybrało się też grono przyjaciół Modrzejewskiej wraz z Sienkiewiczem). Jatowt zawarł w *Podróży do Nowego Orleanu* przejmujące relacje o niewolnictwie Murzynów i eksterminacji Indian; czytamy (s. 163—164):

Dołączony tu *Hymn do śmierci,* śpiewany dotąd przez Indian wśród upadku, rzuca światło na charakter tego ludu, na jego wytrwałość i męstwo. Jest to im-

towarzyszą gościnnemu występowi cyrku. Po ekstatycznej pieśni zemsty, która wzbudziła zgrozę i trwogę, a okazała się zwykłą sztuczką zainscenizowaną dla podrażnienia nerwów i wzbudzenia wysokiego napięcia typowego w sztuce cyrkowej, mamy już tylko dopełnienie rozładowujące napięcie nowelistyczne, utrzymane, jak zaraz zobaczymy, w innej zupełnie tonacji stylistycznej. Wraz z poczuciem ulgi, jakie przynosi widzom cyrkowym obnażenie gry, „komedianctwa" pieśni i tańca śmierci, całkowicie opada już napięcie akcji. Niemiecka publiczność cyrkowa hojnie wynagradza artystę, do którego blaszanej miski sypią się półdolary i dolary.

> Jakże odmówić ostatniemu z Czarnych Wężów w Antylopie, na zgliszczach Chiavatty! Ludzie mają serce.

Jest to — jeśliby się posłużyć terminem muzycznym — typowa koda, zamknięcie, w którym powraca główny temat. Przypomina się tu raz jeszcze całą treść dramatu, jaki się rozegrał: występ cyrkowy ostatniego potomka szczepu na zgliszczach własnej ojcowizny. Odzywa się tu także ów ton sarkazmu, jaki relacji i opiniom o mieszkańcach Antylopy towarzyszył przez cały utwór. „Ludzie mają serce".

Dalszy ciąg, a dokładniej: króciutkie już zakończenie noweli, ma zupełnie inną tonację stylistyczną. Od tragicznego tematu i sarkazmu następuje przejście do relacji ironicznej, nawet zdawkowo-nonszalanckiej. Końcowy fragment zmierza wyraźnie do jakiegoś złagodzenia dramatyzmu i sarkazmu całej opowieści. Zmierza — można rzec — do nadania jej tonu ironicznej relacji z pewnego osobliwego zdarzenia, które miało miejsce w pewnym niemieckim miasteczku na drugiej półkuli.

---

prowizacja Indianina S o c h em, przezwanego Chrysiomem, spalonego na stosie.

W przytoczonej przez Gordona improwizacji Sochema chciałbym zwrócić uwagę na fragment zastanawiająco zbieżny z pieśnią Sienkiewiczowskiego sachema:

Przypomnijcie sobie o strzałach, które wypadły z łuku jego [tj. improwizatora], przypomnijcie o waszych wodzach padających pod jego toporem. [...] Wspomnijcie sobie na owe lasy, gdzieśmy urządzali zasadzki, i na zakrwawione czupryny (*scalps*), któreśmy zrywali waszym...

U Sienkiewicza:

Po wielkich deszczach co rok pięciuset wojowników wychodziło na ścieżki wojny [...]. Gdy wracali z wojny, zdobiły ich skalpy [...]. Wojownicy umierali na polu sławy [...] wojownicy Chiavatty byli szlachetnymi mężami. [...] Bladzi wojownicy nie pokonali Czarnych Wężów w boju [...].

Oczywiście jest to podobieństwo nie werbalne, lecz „kulturowe", że tak powiem, i nie ma chyba mowy o odwzorowywaniu jednej pieśni wedle drugiej; o tego rodzaju teksty improwizacji, mniej czy więcej autentyczne lub stylizowane, nie było wtedy trudno, nie musiał ich Sienkiewicz szukać u Jatowta. Zastanowić tylko może ów Sochem u tego autora, który bodaj nie uświadamiał sobie, iż to jest tytuł najstarszego syna wodza plemienia (odmiana dialektyczna albo niedokładna transkrypcja miana: sachem).

Przypomnijmy zakończenie, które następuje bezpośrednio po zdaniu „Ludzie mają serce":

> Po przedstawieniu sachem pił piwo i jadł knedle „Pod Złotym Słońcem". Otoczenie wpływ widocznie wywarło. Zyskał wielką popularność w Antylopie, zwłaszcza u kobiet. Robiono nawet plotki...

Ta lekceważąco-ironiczna tonacja poświadczona jest więc ostentacyjnym *desinteressement* autorskim dla spraw tytułowego — zwróćmy na to uwagę, tytułowego przecież — bohatera. Przy tym jeszcze rezygnuje narrator z obowiązującej dotąd w opowiadaniu konwencji wszechwiedzy autorskiej („Robiono nawet plotki...").

Zakończenie łagodzi, niejako rozprasza grozę, akcenty bólu, oburzenia, protestu, które kulminowały w pieśni i tańcu śmierci. Ironia, sarkazm godzi zarówno w sfilistrzałych pogromców szczepu Czarnych Węży, jak też w ostatniego sachema, którego pieśń zemsty okazała się zwykłym cyrkowym trickiem [51].

Ta dwukierunkowość szyderstwa i drwiny stanowi oczywiście ważny współczynnik kształtu i sensu *Sachema*, jego głębi i perspektyw oskarżenia małoduszności, skarlenia oraz obrony godności ludzkiej.

Zwykle nowela staje się w pełni zrozumiała dopiero z miejsca jej zamknięcia, tu również wyraźnie dostrzec można, iż cała tragifarsa występu sachema w cyrku na grobach ojców, tak napięta w swym przebiegu i tak lekko ironicznie rozładowana, nie pozwala na zbyt dalekie doszukiwanie się analogii czy wręcz alegorii. Triumfuje bogata i sugestywna artystycznie metafora o dość uniwersalnym zasięgu, nie ułatwiona publicystyczna analogia, która mogłaby się nawet stać jednym z bodźców pośrednich czy bezpośrednich dla noweli zawierającej treści bliskie i „egzotyczne", boleśnie własne oraz takie również, które stanowią humanistyczne epitafium dla ofiar „postępu cywilizacji".

Tylko chyba takie przybliżenie *Polaków i Indian* do *Sachema* jest tu dopuszczalne i płodne interpretacyjnie. Ukazuje stopień świadomego czy nieświadomego pokrewieństwa, jakie daje się skonstatować, ale też — co nie mniej ważne — wyznacza nieprzekraczalne jego granice.

---

[51] Zauważmy przy tym dwa znamienne szczegóły. Po pierwsze, iż tytuł noweli brzmi właśnie *Sachem*, co z natury rzeczy wyostrza uwagę czytelnika na miejsce tej postaci w utworze, inne niż gdyby nosił np. miano „Cyrk w Antylopie". Wewnętrznym środkiem artystycznym, który koncentruje uwagę, a raczej wzmaga zaciekawienie postacią sachema, jest ukazywanie go w noweli cały czas od zewnątrz: charakterystyka pisarza pokrywa się z tym, jak sachem objawia się mieszkańcom Antylopy, i fizycznie, i w sposobie myślenia o nim. Wzmaga to tajemniczość sachema, kulminującą w opisie występu. Jej odsłonięcie jednakże nie następuje, okazuje się nawet zbędne z punktu widzenia czytelnika, a dokładniej mówiąc — ostatnie fragmenty noweli ujawniają, iż brak tu wszelkiej tajemniczości.

Symbolika „Sachema"

Tak pojmowany *Sachem* przedstawia dla nas pewne znaczenie w kontekście biografii pisarskiej Sienkiewicza, bardziej skomplikowanej, niż się na ogół sądzi.

Tragizm położenia Polaków nie oznaczał nigdy dla autora *Sachema*, iż naród jest zagrożony w swoim bycie historycznym. Pisarz bywał w tej mierze pesymistą, nigdy katastrofistą. Tożsamość losu Indian i Polaków nie mieściła się najoczywiściej w polu jego świadomości. Już zwłaszcza wtedy, kiedy powstawał *Sachem* i równocześnie... *Ogniem i mieczem*.

Sienkiewiczowi wyrwało się niegdyś w Anaheim takie stwierdzenie, zapisane w liście do Horaina:

> Jesteśmy narodem zdemoralizowanym do gruntu i upadłym. Cudzoziemcowi, który by to twierdził, wybiłbym zęby, ale między nami mówiąc: tak jest. [K 1, 235]

Dopiero po kilku latach napisał *Sachema*, ale wyznanie to nie kłóciło się z wieloma późniejszymi opiniami Sienkiewicza, z jego reakcjami na pewne strony ówczesnego polskiego życia, takie, które skłonny był uważać za szczególnie istotne dla przyszłości narodu.

Analogie się narzucały; inne jednak rozsnuwał dwadzieścia lat wcześniej prepozytywistyczny publicysta, inne autor *Sachema* i redaktor konserwatywnego „Słowa". A już bardzo różniły się wnioski. Można by powiedzieć, że były nawet przeciwstawne. Jedne zapowiadały świt pozytywistycznego programu „pracy organicznej" i „pracy u podstaw", drugie właściwie objawiały jego zmierzch i klęskę. Środków zaradczych szukało się też w obu przypadkach zupełnie gdzie indziej.

Z tym wszystkim przecież parabola zawarta w *Sachemie* w świetnej artystycznej formie odsłania interesujące horyzonty, ku którym była skierowana świadomość i twórczość Sienkiewicza. Troski autora *Bartka Zwycięzcy* i *Z pamiętnika korepetytora warszawskiego* oraz hymn, który począł właśnie wyśpiewywać na cześć wielkiego — w swoim mniemaniu — dziedzictwa heroizmu i wielkości narodowej. Bo trzeba pamiętać, iż horyzontem świadomości i twórczości Sienkiewicza w okresie pisania *Sachema*, a także *Ogniem i mieczem* był swoiście ukształtowany problemat „cywilizowanego" i na sposób europejski pomyślanego przekształcania niejednej Chiavatty Starego Lądu w Antylopę, a także problemat parodii czczej maskarady dawnej bitności i chwały. Sienkiewicz nawet nierzadko sam o tym pisał z ironią, szyderstwem, sarkazmem, ale — powiedzmy też lojalnie — pisał otwarcie coraz mniej, im bliżej daty powstania *Sachema*. Bodaj nigdy nie był jednak zbyt daleki od myśli, że „sachemów", co śpiewają pieśń wojenną na arenie postawio-

nej na ziemiach swych przodków, można znaleźć nie tylko w Ameryce. Może nie zdobyłby się już na drwiące zdanie w rodzaju tego, jakie napisał do Horaina w r. 1876 albo w roku następnym:

> Nic nie wiem, co się dzieje w kraju: czy zrobili już powstanie, czy jeszcze nie. Może tylko chodzą po kościołach i proszą Pana Boga o ojczyznę i wolność. [K 1, 248]

Ale może nie należy lekceważyć faktu, że autora *Sachema* parę lat wcześniej było na nie stać i że nie raz tego rodzaju tony odzywały się w jego twórczości. Przypomnijmy także, iż prawie nigdy nie zanikła u Sienkiewicza nuta pogardy dla rodzimego służalstwa „sachemów", przystosowanych, żądnych poklasku i nagrody. Służalczość, wyrzekanie się dziedzictwa narodowego, traktowanie wolnego bytu narodowego jako zamkniętej przeszłości, budziło zawsze jego oburzenie. W tej mierze bywał nawet zacietrzewionym polemistą, zdolnym pochopnie traktować Spasowicza jako *„bête noire"* ugodowości prorosyjskiej czy atakować Bobrzyńskiego, uznanego historiografa i ideologa galicyjskich konserwatystów.

Ale z tym wszystkim — jak to próbowałem przedstawić, analizując tekst utworu — *Sachem* nie był alegorią. Ta jest zawsze bardziej udydaktyczniona, jawniejsza w odbiorze niż symbol czy metafora. Żeby tu uprzytomnić różnicę, wystarczy zestawić symbolikę *Sachema* z alegorią Polaka wcielonego w Greka, Szkota, niewolnika słowiańskiego (np. współcześnie z *Sachemem* u Konopnickiej) [52]. Tym się chyba m. in. tłumaczy, że ani współcześnie, ani długo później nie znajdujemy świadectw pełniejszego rozpoznania metaforyki *Sachema* przez krytykę i pu-

[52] Mam oczywiście na myśli bardzo popularny wiersz M. Konopnickiej *Sclavus saltans*, który przypomnieć tu należy nie tylko z tego powodu. Ogłosiły ten utwór w r. 1881 „Kłosy", a następnie wszedł on do serii 2 *Poezyj* Konopnickiej, które ukazały się w r. 1883 — najzupełniej współcześnie z powstaniem *Sachema*. Znamienna jest sytuacja liryczno-narracyjna utworu, a zwłaszcza fragment o prezentacji niewolników, kiedy to stają naprzeciw siebie ucztujący goście i podrażniony dziki niewolnik:

> Goście pobledli, a Maro z uśmiechem
> Rzekł: „Przez Herkula! wszak on na łańcuchu!"
> Lecz biesiadnicy cofali się żywo...

oraz zakończenie „obrazka":

> Wtem z boku nuta wesoła dolata...
> To *sclavus saltans*, Słowianin wpółdziki;
> Wszędzie mu dobrze — i wszędzie mu chata,
> Byle miał pląsy i trochę muzyki!
> Z młodzieńczej wierzby naciąwszy gałęzi
> Uczynił sobie grające narzędzie,
> Skacząc, zapomniał, że łańcuch go więzi...
> — Och! niewolnikiem ten był, jest i — będzie!

Przypomnijmy ponadto stałe zainteresowanie Sienkiewicza (od czasu pobytu w Ameryce, gdzie zachwyciły go wiersze poetki, wyczytane w krajowych pismach!) oraz zdecydowane potępienie buntowniczych tendencji społecznych (wprost kla-

bliczność czytającą, która przecież dość dobrze była przysposobiona do rozszyfrowania cenzuralnego kamuflażu alegorii.

Po dziś dzień też szkolne opracowania *Sachema* kładą prawie wyłączny nacisk na zawarte w nim elementy protestu przeciwko ujarzmianiu i tępieniu innoplemiennych społeczności.

Te treści również może najharmonijniej godzą się z faktem historycznoliterackim, iż nowela ta poprzedza bezpośrednio Sienkiewiczowską *Trylogię*. I istotnie warto pamiętać, że u jej autora taki właśnie przejmujący wyraz artystyczny znalazł protest przeciwko wytępieniu narodowości i służalczości jej degenerującego się nieuchronnie odstępcy. Myślę, że w ogóle tego rodzaju problematykę umiał Sienkiewicz wyrazić najlepiej w zmetaforyzowanej postaci. Wynikało to z charakteru jego talentu, świadomości, a także okresu, w którym tworzył *Sachema* i równocześnie ożywiał heroikę wojen kozackich, niebawem zaś — szwedzkich i tureckich.

Ta właśnie problematyka *Sachema* jest dla niego nadrzędną, ma wymiar najuniwersalniejszy. Szczególnie kiedy spojrzeć na odbiór czytelniczy utworu z perspektywy; kiedy nie jest już usytuowany w aktualizującym się zespole faktów i problemów bytu społeczeństwa polskiego w XIX stuleciu. Ta problematyka *Sachema*, a nie co innego, decyduje też najpewniej w odbiorze tej świetnej noweli i u obcych, i na macierzystym gruncie, w Polsce.

Podporządkowują się tej problematyce, ale rozszerzają chyba perspektywy artystyczne *Sachema* zawarte w nim oraz związane z nim w różny sposób bardziej bezpośrednie doświadczenia historyczne polskie, europejskie. One były istotnym bodźcem i powodem tak uszczegółowionej penetracji w *Sachemie*, po jego okolicach bliższych i dalszych w czasie i przestrzeni. Myślę, że choćby się nasz ekskurs niekiedy oddalał od bezpośredniej, immanentnej materii noweli, stanowiącej i punkt wyjścia, i główny przedmiot niniejszych wywodów, przynosi on jednak pewne wyniki, pozwalające lepiej przeniknąć w głąb świetnej i na pozór tylko nieskomplikowanej fabuły o sachemie-cyrkowcu z Chiavatty-Antylopy.

---

sowych, antyobszarniczych i antymieszczańskich), występujących w twórczości Konopnickiej — w okresie zresztą również bezpośrednio sąsiadującym z powstaniem *Sachema*.

Alegoria, symbol czy tylko motyw gladiatora-Słowianina nieraz już pojawiał się wcześniej w poezji polskiej. I. Matuszewski przygodnie wspomniał o Zaleskim (*Przechadzka poza Rzymem*) i Sowińskim (*Satyra*). Znakomity krytyk-erudyta pominął Konopnicką. Zwrócił natomiast uwagę, iż sugestywna wzmianka o „konającym gladiatorze" z twarzą polskiego parobka znajduje się właśnie w *Bez dogmatu*. Tak więc — dodajmy — i u samego Sienkiewicza motyw ten wiedzie aż do *Quo vadis*.

Zamknięcie i pytania

Spośród wycieczek najdalej — wydawałoby się — odbiegających od *Sachema* była ta, która zawiodła nas do osobliwego eseju Ludwika Powidaja *Polacy i Indianie*, napisanego nieomal dwadzieścia lat przed Sienkiewiczowską nowelą. Dygresję tę starałem się zrazu potraktować „instrumentalnie", jako wprowadzone od zewnątrz narzędzie wspierające interpretację *Sachema*. Jawnie głosiło się, że spójnik między publicystycznym szkicem a nowelą był wpisany arbitralnie przez interpretatora.

Nie unikało się jednak sygnału własnego zaciekawienia, czy poza tym złączem zewnętrznym nie istnieją jakieś wewnętrzne, bardziej intymne spoidła. Najprościej rzecz przedstawiając: czy aby Sienkiewicz nie znał eseju *Polacy i Indianie*? Czy w tajemniczej zawsze sferze psychologicznej genezy utworu szkic ten, w jakimś stopniu czy cząstce, nie uczestniczył? Oczywiście wszelkie tego rodzaju pytania są wielce ryzykowne, wnioski — zwykle zbyt pochopne. Cóż zresztą się dziwić, kiedy dla samego twórcy są najczęściej zaszyfrowane. A jednak pytanie takie przecież zadawaliśmy. Hipotetyczną odpowiedź dać nam może dopiero prześledzenie pewnych ogniw biografii i twórczości Sienkiewicza [53].

[53] Kwestię tę omawiam w części 2 niniejszego studium, które w obszerniejszej postaci ukaże się w wydaniu książkowym (przygotowywanym przez Państwowy Instytut Wydawniczy).